WARSZAWA
24. XII. 48 – 1. I. 49
ROK IV
Nr 150

REPATRIANT

ilustrowany tygodnik informacyjny

WESOŁYCH ŚWIĄT I „DOSIEGO" ROKU

WSZYSTKIM CZYTELNIKOM SERDECZNE ŻYCZENIA



PRZESYŁA Z KRAJU REDAKCJA „REPATRIANTA"



W środę 15 bm. słynny uczony francuski prof. Joliot - Curie puścił w ruch w forcie Chatillion pierwszy we Francji stos atomowy.

Paryskie wydanie „New York Tribune" podkreśla, że sukces uczonego francuskiego przekreśla — już oficjalnie — monopol Stanów Zjednoczonych w dziedzinie energii atomowej.

Prof Joliot - Curie oświadczył, że wyniki badań nad energią atomową będą publikowane w jak najszerszym zakresie.

Mówiąc o krajach, posiadających stosy atomowe, prof. Curie podkreślił. że bogate zasoby surowcowe Związku Radzieckiego, jak również wysoki poziom uczonych radzieckich pozwalają przypuszczać, że ZSRR osiągnął konkretne wyniki w dziedzinie badań nad energią atomową.

×

Na Jawie wojska holenderskie dokonały brutalnej napaści na republikę indonezyjską. Prasa całego świata, na wet prawicowa potępia postępowanie Holandii

Pełniący obowiązki szefa rządu indonezyjskiego W. Soemiho oświadczył, że oczekuje podjęcia drastycznej akcji przeciwko Holandii przez Indie i Pakistan.

×

Rząd amerykański wystosował do Londynu swe propozycje na temat podjęcia rozmów w sprawie austriackie go traktatu pokojowego, na które wyraził przed kilkoma dniami zgodę Związek Radziecki. Korespondent dyplomatyczny „Timesa" donosi, że jeżeli Związek Radziecki zgodzi się na propozycje amerykańskie, zebranie zastępców ministrów spraw zagranicznych może się rozpocząć w Londynie na początku lutego.

Agencja Reutera donosi, że w otoczonym przez wojska ludowe Tien - Tsinie oddziały kuomintangowskie czynią ostatnie przygotowania do obrony miasta.

Chińskie wojska ludowe znajdujące się na północny wschód od Nankinu, wzmogły swe ataki w kierunku stolicy Czang Kai Szeka. Wojska kuomintangowskie poniosły klęskę w tym rejonie i wycofują się na południe.

Jak podaje rozgłośnia chińskiej armii ludowej, jedna z najlepszych armii nacjonalistycznych, dowodzona przez generała Fu-Tso-Yi, została okrążona pod Hsin-Pao.

×

W Budapeszcie odbył się Kongres Zjednoczeniowy dwóch najważniejszych partii chłopskich.

×

We Włoszech mimo pogróżek premiera de Gasperi'ego odbył się 24 godz. strajk protestacyjny 1.300.000 urzędników państwowych. Urzędnicy domagają się podwyżki uposażeń.

×

Stale pogarszająca się sytuacja gospodarcza Belgii, bezrobocie, które z września 1947 r do grudnia 1948 r. wzrosło prawie pięciokrotnie osiągając ponad 200 tysięcy osób, wzmaga próby kapitalistów belgijskich do ratowania swej sytuacji kosztem robotników. Jedną z takich prób ma być dewaluacja franka belgijskiego, która przyniesie automatyczną obniżkę realnych płac robotniczych oraz zasiłków dla bezrobotnych.

Jak wynika z tego plan Marshalla nie tylko powoduje trudności gospodarcze i bezrobocie. ale popiera zamierze nia kapitalistów, mając na celu obniżkę realnych płac robotniczych.

Dyrektor Centralnego Zarządu PURu — mgr M. Olechnowicz

Bilans tegorocznej repatriacji

Akcja Tygodnika „Repatriant" ściśle związana jest z naszą pracą jako Urzędu Repatriacyjnego.

On pogłębia w myślach przebywających za granicą Polaków chęć powrotu do kraju. My ułatwiamy realizację tych dążeń.

W ciągu tego roku za pośrednictwem PUR-u powróciło z Niemiec z terenu wszystkich czterech stref 25.035 osób. W tej liczbie znaczna grupa reemigrantów z Westfalii i osadników rolnych z Meklemburgii i Saksonii. Z większych grup repatriacyjnych należy wymienić koło 7.000 osób z Anglii, kilkanaście tysięcy osób z Francji i 1.300 osób z Włoch.

Ogółem w roku bieżącym repatriowaliśmy do kraju 76.170 osób.

Cała akcja reemigracyjno - repatriacyjna prowadzona jest na koszt i środkami Państwowego Urzędu Repatriacyjnego. Transport lądowy odbywa się specjalnymi pociągami wahadłowymi lub sanitarnymi, specjalnie przystosowanymi do tego celu. W czasie podróży repatrianci mają zapewnione wyżywienie, ciepłą strawę, opiekę lekarską wszelką inną pomoc, nie wyłączając odzieży i gotówki.

Na punktach etapowych wypłacono w roku bieżącym reemigrantom i repatriantom zapomóg na kwotę 103.760.663 zł.

Poza tym repatriantom i reemigrantom wydano setki tysięcy sztuk kompletów ubraniowych, obuwia, bielizny i pościeli.

Lekarz i punkty opieki udzielili kilkadziesiąt tysięcy porad lekarskich i dokonali kilku tysięcy zabiegów ambulatoryjnych.

Wydano setki ton żywności, zaopatrując w ten sposób nie tylko zaopatrzenie w czasie podróży, ale i na pierwszy okres pobytu na nowym mieszkaniu.

W kraju PUR uczestniczy przy wyszukaniu pracy reemigrantom i współdziała w osiedleniu ich w wyznaczonych miejscowościach, zapewniając w dalszym ciągu wszechstronną opiekę w granicach swych kompetencji.

W ten sposób brał udział przy osiedleniu 3.169 repatriantów na gospodarstwach wiejskich.

Gdy mowa jest już o pomocy przy osadnictwie wiejskim, należy także wspomnieć o akcji pomocy wiosennej. W porozumieniu z czynnikami miarodajnymi PUR rozprowadził wśród osadników na Ziemiach Odzyskanych 850 tysięcy kg żywności wysokokalorycznej jak: tłuszcze, mięso, cukier, mąka, 100 000 kg mydła, 15.000 sztuk odzieży. 10.700 par obuwia i 32.000 sztuk różnego sprzętu.

Tak znaczna liczba repatriowanych jest w znacznym stopniu zasługą akcji prowadzonej przez tygodnik „Repatriant".

Informacją o warunkach życia w kraju zwalcza kłamstwa, których jedynym dążeniem jest utrzymanie ludzi w atmosferze niezadowolenia, strachu przed powrotem. Nasi ludzie, stykając się bezpośrednio z repatriantami zdają sobie sprawę z doniosłości psychicznego przeobrażenia jakie muszą oni przejść by stać się napowrót normalnymi, pożytecznymi obywatelami. W tym właśnie pomaga im „Repatriant".

Z okazji 150 numeru życzę Redakcji dalszej owocnej pracy.

PCK na nasz jubileusz

W swej pracy wśród Polaków zagranicą Polski Czerwony Krzyż często musi informować Rodaków o życiu w kraju. Tęsknią oni do Ojczyzny. Chcą wracać — często jednak trudno przychodzi decyzja; szczególnie dla tych, którzy wyemigrowali za pracą, za chlebem. W pamięci ich żyje jeszcze bezrobocie miast polskich i nędza wsi z przed roku 1939.

Jak jest teraz? Jak żyje ludność wiejska, czy trudno o pracę w mieście? Czy przemysł i górnictwo przyjmą nas — już wykwalifikowanych robotników?

W pracy tej najbardziej pomocnym jest pismo „Repatriant". Ogromna ilość wiadomości z życia gospodarczego Polski, reportaże i wywiady z reemigrantami, informacje o życiu społecznym, politycznym i kulturalnym—sumienne i dokładne najlepiej obrazują życie Polski Ludowej. Dlatego pismo to winno znaleźć się w domu każdego Polaka w ręku każdego pracownika społecznego.

Polski Czerwony Krzyż życzy redakcji czasopisma w Nowym Roku i z okazji 150 numeru, dalszej równie pożytecznej i owocnej pracy, którą spełnia w Służbie Narodu.

Dr IRENA DOMAŃSKA
viceprezes P. C. K.

Jeden z tysiąca

Dwie ciężkie łzy, wielkie, jak diamenty zawisły w kącikach oczu. Chwilę się chybotały, mieniąc się przebogato wszystkimi barwami tęczy. Wahały się czy cofnąć się, nie zdradzając obecnych uczuć swej właścicielki, czy spłynąć na opuszczone rzęsy, nerwowo drgających powiek.

— No, czego płaczesz, głuptasie?

Odezwał się głęboki, męski głos prawie tuż przy uchu kobiety. Stefan ogarnął swymi szerokimi ramionami jej wątłą kibić.

— Przecież jesteśmy razem... już żadnych trosk nie będziesz miała, zobaczysz, zapewniał.

— Ja nie płaczę, Stefanie... to ze szczęścia... pomyśl... tyle lat sama... tak wiele świąt bez ciebie...

I ta nieustępliwa myśl w czasie wojny — czy żyjesz? czy nie jesteś ranny?... A potem, twe karty z obozu.. Boże! co za karty...

My tu pod strachem, ciągle niepewni, ani nocy, ani dnia, ani żadnej chwili. A ty tam w obozie... I znów ta myśl natarczywa czyś zdrów, czyś otrzymał paczkę.

Oh! te sny męczące, te majaczenia... Boże! Pomyśleć, jak to człowiek wszystko przetrzymał...

Plecy Marii nerwowo zadrgały.

— No, już dobrze, dobrze, przecież to wszystko minęło... Patrz jak wesoło choinka świeci.. spójrz jak migają ognie, jakie śmieszne krasnoludki... o patrz co leży pod nią...

Kobieta nie ruszyła się z miejsca. Patrzała ciężkim spojrzeniem gdzieś w dal przed siebie, na te straszne minione lata okupacji i oczekiwania

— A potem koniec wojny, mówiła dalej, a od ciebie ani słowa, ani słowa, powtórzyła z naciskiem, jak echo

— Przez długie trzy lata... i ciągle te plotki wokół twojej osoby...

Wiedziałam, że żyjesz, a nie wracałeś...

— Powiedz, dla czego nie wracałeś?.. Obrzydłam ci? Przecież nie, bo widzę że kochasz mnie tak jak dawniej.

— Nie tęskniłeś do domu? do dzieci... do naszych dzieci...

Szczęki mężczyzny zacisnęły się. Z obu stron policzków pojawiły się dwa ostre guzy. Poruszały się nerwowo.

Stefan przeżuwał w myślach, co leżało mu na duszy od pierwszej prawie chwili powrotu. Ta natrętna myśl nie opuszczała go. Widział w kraju nowe życie, jakiego sobie nigdy nie wyobrażał, jakiego nie znał. Widział pracę całego narodu nad odbudową. Zapał, którego sobie nie wyobrażał. A tymczasem tam oni odciągali ludzi od tego nowego życia, od udziału w budowie dobrobytu dla przyszłych pokoleń.

I teraz, ta od dłuższego czasu tajona złość wyrwała się w jednym słowie:

— Kanalie!

Kobieta patrzała na niego nic nie rozumiejącymi oczyma.

— Co ty mówisz... kto... przecież tu nie ma nikogo... Stefan! co ci?

On począł tymczasem nerwowo przemierzać pokój długimi krokami.

— Dlaczego ludzie mają tyle podłości, rzucił gwałtownie pytanie przed siebie. Co im z tego przyszło, że ty i ja męczyliśmy się, że dziecko moje wychowywało sie bez ojca, że cierpiałem poniewierkę, upokorzenie...

— Dlaczego? W imię czego? Komu ja tam byłem potrzebny? łachman rzucony wśród obcych?

Maria wszystko pojęła. Stanęła bliziutko męża, zanurzyła ręce w miękką jego czupry͏nę, pieszczotliwym ruchem zgarnęła kosmyki włosów z czoła. Stała, nic nie mówiąc. Ale ten ruch był pełen przebaczenia.

— Oh! tatusiu, jakie to piękne, jaki śliczny prezent — patrz mamo, zna lazłam pod poduszką... wołała od progu mała dziewczynka, rozpromieniona, szczęśliwa.

Na twarzach rodziców wykwitł radosny uśmiech. Dziewczyna oplotła szyje obojga.

— Jak to dobrze, że nareszcie spędzimy razem święta, jak się strasznie cieszę, że znów mam swego tatę. Już nie będą mi koleżanki dokuczały, że uciekł, że nie wróci... Już będziemy razem...

— Zawsze, moje dziecko... wykrztusił przez zaciśnięte gardło ojciec.

W oczach Marii znów pojawiły się jak diamenty świecące dwie łzy.

— No, czego płaczesz głuptasku...

— To ze szczęścia...

Stamar

K. I. GAŁCZYŃSKI

WESOŁA GWIAZDKA

Zakochani idziemy pod rękę
pod światłem Wielkiego Wozu.
A pamiętasz czarną udrękę,
gdy listy pisałem z obozu?

W snach jedynie widziałem wtedy
twoje oczy, Wisłę i most —
o, dni pełne strachu i biedy,
o, Kriegsgefangenenpost!

Tyle lat zmarnowanych w udręce —
jak dwie siostry: groza i nuda.
Księżyc wisiał jak srebrne serce
na niemieckich kolczastych drutach;

rzekę bólu do dna wtedym pojął
i płynęły noce i dni
z widłami w niemieckim gnoju,
lub na pryczach w Strafkompanie.

A dzisiaj przynosi noc nam
pocałunki i winogrona
i szumi jak wieczna wiosna
flaga, flaga biało - czerwona...

I znów ta uliczka pochyła
i tych klonów pod śniegiem rząd.
Wesołych Świąt, moja miła
Miła moja! Wesołych Świąt!

(„Przekrój" nr 193-194)

Władysław Wolski — Generalny Pełnomocnik Rządu dla Spraw Repatriacji

Oby nadchodzący rok był ostatnim rokiem Waszej tułaczki

Rok 1945. Całkowite wyzwolenie spod okupacji.

Trzeba było budować nową demokratyczną administrację państwową i samorządową. Uporządkować gospodarkę narodową po straszliwych zniszczeniach, dokonanych przez hitlerowców.

Od pierwszej chwili płynął niezorganizowany potok ludzi, którzy wracali do wolnego kraju z niewoli. Opowiadali o milionach Polaków odciętych granicą stref. O obozach DP-sów, zdezorientowanych zbrodniczą propagandą, a tęskniących do swoich ognisk rodzinnych, do kraju.

Rząd Rzeczypospolitej nie bacząc na ogrom zadań, na olbrzymie trudności, zdobył się na jeszcze jeden wysiłek i zorganizował olbrzymią akcję repatriacji Polaków ze wszystkich stron świata.

Cały kraj został pokryty siecią placówek ,aby repatriant, wracając do kraju, poczynając od samej granicy, mógł znaleźć pomoc i opiekę. Za granicę wysłano specjalne Misje Repatriacyjne.

Ale chodziło o to, aby hasło „Wracajcie" dotarło do wszystkich. Trzeba było do obozów zanieść wieść o kraju, o wysiłkach heroicznych dźwigających Polskę z ruin. Gazetki wydawane w obozach były w rękach wrogich, albo nieświadomych czynu, dokonywanego w kraju. Wówczas powstała myśl wydawania pisma informacyjnego dla Polaków przebywających zagranicą.

Tak narodził się „Repatriant". Było to w październiku 1945 roku. Redakcję objął dzisiejszy Konsul Generalny RP w Berlinie ob. Marecki, który powrócił właśnie z obozu w Niemczech. W obozie u siebie wydawał małe pisemko odbijane na hektografie.

Dziś „Repatriant" obchodzi jubileusz swojej pracy. Poszło w świat 150 numerów, rzetelnych, prawdziwych informacji o życiu, pracy, i ogólnych warunkach w kraju.

„Repatriant" dobrze służył sprawie. Docierał do najbardziej odległych zakątków na świecie. Sprawił, że wielu ludzi może dzisiejszą Wigilię i Nowy Rok świętować ze swoją rodziną na swojej ziemi.



Generalny Pełnomocnik Rządu do Spraw Repatriacji — Władysław Wolski

Przeszło 3 miliony ludzi przyjechało do kraju z Zachodu. Uniknęli tułaczki po obcych kątach ,nie muszą pracować na cudzych, wysiłkiem swym nie wzbogacają kapitalistów, a pracują dla swego kraju, dźwigają go z ruin i wznoszą podwaliny lepszej, szczęśliwszej przyszłości dla siebie i swoich dzieci.

„Repatriant" zajął się wszystkimi ogniskami skupiającymi Polaków. Nie ograniczył swej działalności tylko do ofiar ostatniej wojny .

Polska przedwrześniowa była macochą dla wielu swoich synów. Setki tysięcy ludzi wędrowało na obczyznę w poszukiwaniu chleba. W kraju, w którym zawsze chleba było poddostatkiem, nie mógł go dostać biedny chłop i robotnik bezskutecznie poszukujący pracy.

I dziś, gdy sytuacja w kraju zmieniła się zasadniczo, gdy gospodarzem stał się robotnik i chłop, Polska nie jest już macochą dla ludzi pracy. Polsce starczy chleba dla wszystkich swoich synów i córek. Widmo bezrobocia więcej nam nie grozi.

Wszyscy więc, których nędza wygnała na obcą poniewierkę, mogą już teraz wracać. I wracają. Wracają z Francji, z Westfalii, z Belgii — wracają zewsząd. Wbrew wszystkim przeszkodom. jakie im na drodze stawiają.

A Wam wszystkim, którzy dzisiejszą Wigilię i Nowy Rok 1949, spędzacie jeszcze na obcej ziemi, a szczególnie Wam bracia Westfalacy i Polacy we Francji, życzę aby to były Wasze ostatnie Święta na niełaskawej obczyźnie. Aby nastało i dla Was prawdziwe Święto i aby następna choinka, przy której zebrani będziecie w gronie swojej rodziny, pachniała Wam krajem rodzinnym — Polską.

150

Trzy lata systematycznego ukazywania się „Repatrianta" złożyły się na nasz dzisiejszy 150 numer.

Jest to okazja do podsumowania własnej pracy, do zrobienia, jak to jest w zwyczaju, małego bilansu.

W pierwszych miesiącach odzyskania niepodległości „Repatriant" niósł pomoc dziesiątkom tysięcy ludzi rozproszonych po całym świecie. Odnajdywał i łączył na powrót rodziny.

Docierał wszędzie, do obozów w Egipcie, Palestynie, czytany był w obozach UNRRA na terenie Niemiec, Anglii i Włoch. Setki listów, które nadeszły do nas przez ten czas pełnych podziękowań, łez radości, świadczą, iż niejedno nieszczęście rodzinne zostało przez nas zażegnane.

Byliśmy na wielu terenach zagranicznych pierwszym pismem, które w powodzi najfantastyczniejszych kłamstw przyniosło z kraju słowa prawdy. Rozpraszaliśmy mgły brudnych oparów, które klika emigracyjna starała się zgromadzić nad głowami Polaków, przebywających poza granicami.

Oni usiłowali odstraszyć ludzi od chęci powrotu do kraju, straszyli ich Sybirem, białymi niedźwiedziami spacerującymi w Warszawie.

A myśmy pisali jak jest w kraju. Pisaliśmy uczciwie. Przedstawialiśmy rzeczywistość, nie kryjąc trudności pierwszego okresu. Nie prowadziliśmy agitacji, bo wiedzieliśmy, że najlepszą propagandą jest prawda. Bo nie ma uczciwego Polaka, który przekładałby wegetację na poniewierce. wśród obcych narodów. nad życie w normalnych warunkach w kraju, wśród rodziny, bliskich, u siebie, który nie rozumiałby, że tylko w kraju może być pełnoprawnym, szanowanym obywatelem.

Nieustannie wzrastająca fala repatriacji, listy Polaków z Westfalii do Prezydenta Bieruta z prośbą o opiekę, protesty wobec polityki Bevina, utrudnienia repatriacji. świadczyły, że prawda przez nas głoszona znajdowała zrozumienie.

Dawaliśmy informacje rzetelne i dokładne. Informowaliśmy o rozwoju w każdej dziedzinie życia gospodarczego, społecznego, kulturalnego. Broniliśmy praw Polaków na obczyźnie, informowaliśmy o przepisach i obowiązkach co też czynić będziemy nadal.

Pozostajemy w nieustannym kontakcie ze wszystkimi byłymi repatriantami i reemigrantami. Staramy się im pomóc nawet po osiedleniu się. Nasi przedstawiciele odwiedzają ich, poznają warunki życia. W reportażach przedstawiamy możliwie dokładnie i ściśle jak mieszkają, jak pracują, jak wracają do normalnego życia.

To, że nie prowadziliśmy i nie prowadzimy kłamliwej propagandy, a piszemy zawsze prawdę, mając na względzie dobro obywateli i dobro państwa, daje nam pełne prawo do witania z radością każdego powracającego do kraju.

Z radością też jesteśmy zawsze witami przez byłych reemigrantów, dokądkolwiek przyjedziemy na Śląsk czy na Pomorze. Bo uważają nas za swoich przyjaciół, którzy dobrze radzili. — Wrócić jak najszybciej do kraju.



Aula Politechniki Warszawskiej podczas historycznego Kongresu Zjednoczeniowego obydwu partii robotniczych

NASZE OSIĄGNIĘCIA

(Referat ministra Przemysłu i Handlu —



Minister Przemysłu i Handlu — Hilary Minc.

Bilans 3 lat

PRZEMYSŁ

Jeżeli przyjąć wartość globalnej produkcji wielkiego i średniego przemysłu w roku 1937 za 100 — to rozwój tej produkcji będzie się przedstawiał w latach po wyzwoleniu w sposób następujący:

1945 r. (w przeliczeniu na cały rok) — 38;
1946 r. — 77;
1947 r. — 107;
1948 — (przewidywane wykonanie) — 140,5.

Przemysł nasz zatem już w roku 1947 zdecydowanie przekroczył poziom przedwojenny, a w roku 1948 nadwyżka wynosi ponad 40 proc. Dane całego roku 1948 nie charakteryzują jednak dostatecznie poziomu, osiągniętego w momencie obecnym.

Silny wzrost produkcji w ostatnich miesiącach uzasadnia porównanie produkcji w listopadzie 1948, z produkcją listopada 1937. Z porównania tego wynika, że w listopadzie 1948 osiągnęliśmy około 150 proc. produkcji przedwojennej.

Jeżeli przyjąć łączną produkcję przemysłu i rolnictwa za 100, to w roku 1937 na przemysł wypadało z tego 45,5, a na rolnictwo — 54,5. W roku 1948 stosunek ten wynosi: przemysł — 64, rolnictwo — 36.

Zatem w roku 1948 stosunek między produkcją rolniczą, która przed wojną była większa, a przemysłową wyraźnie zmienił się na korzyść produkcji przemysłowej, która obecnie znacznie przewyższa rolniczą. Świadczy to o wielkim postępie w uprzemysłowieniu kraju.

Rozwój przemysłu odbywał się nie tylko na drodze zwykłej odbudowy zniszczeń. Na wielu odcinkach dokonywano także zasadniczej rekonstrukcji. Świadczy o tym choćby długa lista artykułów nieprodukowanych w Polsce przed wojną, a obecnie wytwarzanych masowo, lub będących w przygotowaniu do masowego wytwarzania, jak traktory samochody ciężarowe, różne typy maszyn, artykułów technicznych i szereg chemikalii.

ROLNICTWO

W 1945 r., gdy rozpoczynała się odbudowa, powierzchnia odłogów, po wstałych w wyniku działań wojennych i zniszczeń spowodowanych przez okupanta, wynosiła 7 milionów 941 tys. ha, tj 48,2 proc. całości ziemi ornej. Dzięki olbrzymiemu wysiłkowi ludności wiejskiej i wydatnej pomocy państwa **odłogi zmniejszyły się w r. 1946 do 5.958 tys. ha, w r. 1947 — do 2.497 tys. ha, w r. 1948 już do 1.480 tys. ha,** co stanowi 9,0 proc. ziemi ornej. W ten sposób odłogi, które w 1945 r. stanowiły niemal połowę ziemi ornej, w 1948 r. stanowią mniej niż 1/10.

W ciągu lat powojennych zlikwidowano także spadek wydajności z hektara, który wystąpił szczególnie stanowią mniej niż jedną dziesiątą.

W rezultacie tych osiągnięć produkcja brutto na głowę ludności — trzech zbóż chlebowych osiągnęła 122,1 proc. produkcji przedwojennej. **Pozwoliło to uzyskać w 1948 r. samowystarczalność zbożową, a nawet eksportować pewne nadwyżki.**

Jeżeli jednak zestawić wyniki osiągnięte w produkcji rolniczej w 1948 r. z poziomem, osiągniętym przez produkcję przemysłową to okaże się, że produkcja rolnicza nie nadąża za tempem wzrostu produkcji przemysłowej. Dotyczy to szczególnie produkcji zwierzęcej, której niski stan jest powodem wciąż jeszcze istniejącego u nas deficytu tłuszczów i okresowych braków mięsa.

Nie nadążanie w produkcji rolniczej za przemysłową, jest w warunkach gospodarstwa indywidualnego na wsi, rzeczą zrozumiałą. Rozdrobnione i zacofane rolnictwo indywidualne nie może nadążyć za tempem scentralizowanego, jednolicie kierowanego i działającego na podstawie planowej gospodarki, socjalistycznego przemysłu. Biorąc jednakże pod uwagę właśnie ten indywidualny charakter rolnictwa uznać należy wyniki przezeń osiągnięte za wyjątkowo duże i pomyślne — osiągalne tylko w warunkach Demokracji Ludowej.

POMOC PAŃSTWA DLA WSI

Przytaczając dane, ilustrujące pomoc państwa w odbudowie rolnictwa, mówca stwierdza, że import koni i stworzenie dość znacznego parku traktorowego, który w bież. roku wynosił już 14.300 szt. — poprawiło znacznie zaopatrzenie rolnictwa w siłę pociągową. Znaczną rolę w podniesieniu produkcji roślinnej odegrało zorganizowane przez państwo zaopatrzenie rolnictwa w nawozy sztuczne — w dużo wiekszym stopniu, niż przed wojną. Poważne znaczenie miała znacznie powiększona w stosunku do okresu przedwojennego, produkcja maszyn rolniczych oraz elektryfikacja wsi, których zelektryfikowano w roku 1948 — 627, podczas gdy przed wojną elektryfikowano zaledwie 50 wsi rocznie.

HANDEL WEWNĘTRZNY

Charakteryzując sytuację w handlu wewnętrznym — mówca stwierdza, że pierwszy okres chaosu, który wytworzył się na skutek nie posiadania przez przemysł aparatu hurtowego i fałszywej postawy spółdzielczości, przez co rynek ogarnięty został przez elementy spekulantów — należy do przeszłości.

Obecnie dzięki usprawnieniu organizacji handlu, zwiększeniu podaży i przebudowie struktury spółdzielczości zrealizowano stabilizację cen wolnorynkowych.

Mówca zwraca uwagę, na niektóre dziedziny, gdzie handel jest jeszcze źle zorganizowany, zwłaszcza handel mięsem co powoduje nieraz spekulację i zakłóca dystrybucję.

HANDEL ZAGRANICZNY

W 1945 r. nasze obroty zagraniczne w stosunku do okresu przedwojennego wynosiły zaledwie 7,7 proc., w 1946 r. — 29,1 proc., w 1947 r. — 58 proc. a w 1948 r. — przekroczyły już poziom przedwojenny osiągając 115,3 proc. obrotu z roku 1938 roku. Rozwój ten postępował szybko, a szczególnie silny wzrost, bo niemal dwukrotny na odcinku rocznym nastąpił w r. 1948, osiągając przeszło miliard złotych rocznego obrotu.

Mówiąc o naszym handlu zagranicznym min. Minc podkreśla wielką rolę wymiany handlowej ze Zw. Radzieckim, który w okresie kryzysu dostarczył nam zboża i surowce, gdy tymczasem St. Zjednoczone usiłują bezprawnie zatrzymać urządzenia hutnicze za które zapłaciliśmy dolarami w 1946 roku. Dzięki ZSRR uzyskaliśmy solidną bazę dla industrializacji kraju w postaci ostatniej umowy o dostawie na warunkach kredytowych, artykułów inwestycyjnych, na sumę 450 milionów dolarów.

Ostatnio zawarliśmy układ z Argentyną, do którego przywiązujemy wielką wagę. Prowadzone są w Warszawie rokowania o 5-cio letnią umowę handlową z Anglią, której zawarcie winno się przyczynić do znacznego powiększenia obrotów z tym krajem Eksport nasz do krajów kapitalistycznych odgrywa coraz większą rolę w ich życiu gospodarczym. Tak np. w bież. roku kraje te otrzymają od nas węgla za ok. 250 mil. dolarów.

KOMUNIKACJA

Komunikacja kolejowa szybko wyrównała olbrzymie zniszczenia wojenne, co dało możność poważnego przekroczenia w 1948 r. poziomu przedwojennego. Przewóz towarów w milionach ton-kilometrów wyniósł w 1948 r. 26 tys. w stosunku do 22.400 w roku 1938.

SYTUACJA MATERIALNA LUDNOŚCI

Wyjątkowo niski w 1945 r. poziom zarobków zaczął się szybko i systematycznie podnosić już w r. 1946. W czerwcu tego roku przeciętny miesięczny zarobek robotników przemysłowych wynosił 7.893 zł.

W czerwcu 1948 r. przeciętny zarobek wynosił 13.642, przy czym wszelkie świadczenia ubezpieczeniowe płaci pracodawca, świat pracy korzysta z wczasów. Jedno i drugie nie istniało przed wojną.

Polepsza się również sytuacja materialna chłopów a to przez likwidację przedwojennego zadłużenia, korzystny dla mało i średniorolnych gospodarstw układ podatku gruntowego, zmianę stosunku cen artykułów rolniczych i przemysłowych na korzyść rolników ; szereg innych czynników, wynikających z warunków ustroju demokracji ludowej i świadomej polityki rządu.

ODBUDOWA STOLICY I ZIEM ODZYSKANYCH

W latach 1946 i 1947 nakłady inwestycyjne na odbudowę Warszawy wynosiły ok. 10 proc. Państwowego Planu Inwestycyjnego, a w r. 1948 — 11 proc. Od r. 1945 wydano w ramach Planu Inwestycyjnego, nie licząc innych środków, na odbudowę Warszawy ok. 48 miliardów zł. Z kredytów państwowych odbudowano w Warszawie ponad 2500 budynków mieszkalnych i administracyjnych. Wysiłek, włożony w odbudowę budynków, mostów, jezdni, urządzeń użyteczności publicznej, przemysłu itp., wystarczyłby do wybudowania w ciągu czterech lat od nowa miasta wielkości Krakowa. Dzięki temu olbrzymiemu wysiłkowi Warszawa jest dziś miastem nie tylko dumnej przeszłości.

Na Ziemiach Odzyskanych mieszka dziś 6 mil. Polaków, w tym 5 mil. nowo-osiedlonych. Państwo przyszło z ogromną pomocą osiedleńcom, przeznaczając na inwestycje na Ziemiach Odzyskanych w ciągu lat 1946-47 i 1948 blisko 1,5 miliarda zł przedwojennych.

Dźwignięty został z gruzów przemysł Ziem Odzyskanych, którego produkcja stanowi w bież. roku ok. 22 proc całej państwowej produkcji przemysłowej.

Odbudowana została gospodarka rolna. Zaorano i obsiano ok. 3 mil. ha odłogów. Odbudowano porty w Gdańsku i Szczecinie i uruchomiono małe porty zachodnie. Dzięki temu olbrzymiemu wysiłkowi Ziemie Odzyskane stanowią jedności z Polską, harmonijny organizm gospodarczy, co zadokumentowała dobitnie Wystawa Ziem Odzyskanych.

FINANSE

Pomimo trudności, wynikających z narowów starego aparatu, finanse coraz wyraźniej wchodziły, zwłaszcza od czasu „bitwy o handel" na tory jedynie słusznej klasowej polityki i temu należy zawdzięczać fakt, że operujemy budżetami, zamykającymi się nadwyżką, że inwestycje, produkcja i obrót finansowane są bez zakłóceń, że rosnące płace znalazły finansowe pokrycie. Temu wreszcie należy zawdzięczać utrzymanie wartości waluty.

Zagranica o naszych sukcesach

Podstawowe zadania planu trzyletniego na kluczowych odcinkach gospodarki są realizowane przedterminowo.

Wyniki odbudowy gospodarczej są tak oczywiste, że uznawane są nawet w mało przyjaznych nam krajach kapitalistycznych. Kiedy rozpoczynaliśmy odbudowę, prasa kapitalistyczna nie wróżyła nam powodzenia. Mówca cytuje tu głosy pism angielskich, które przedstawiały katastrofalny stan kraju w pierwszych latach po wyzwoleniu.

Każda umowa handlowa z krajem kapitalistycznym była witana głosami niedowierzania, co do możliwości wykonania przez Polskę przyjętych zobowiązań.

Jakżeż inaczej pisze pod wpływem nieodpartych faktów prasa kapitalistyczna w roku 1948

Angielskie pismo „The News Statesman and Nation" tak opisuje sytuację w naszym kraju:

„Ogólne wrażenie, jakie odnosi się w Polsce po upływie 3 lat od chwili zwycięstwa europejskiego, można sformułować jedynie w ten sposób, iż rany zadane przez wojnę zabliźniają się wprost cudownie... Osiągnięcia Polski są nie tylko widoczne, ale wprost niewiarygodne. Anglicy, którzy mieszkają w Polsce od r. 1945 jednogłośnie stwierdzili, że przed 3 laty nie odważyliby się przepowiedzieć nawet 50 proc dokonanej już odbudowy. Sieć kolei żelaznych pracuje w Polsce, jak żadna inna w Europie, produkcja węgla, mimo przestarzałych urządzeń i braku maszyn, wzrasta bez przerwy, wielka stacja generatorów w Wałbrzychu zaopatruje Pragę Czeską w energię elektryczną, porty Szczecina, Gdańska i Gdyni odbudowują się w szybkim tempie".

Podobnie piszą **„New York Herald Tribune" i „Daily Mail", „The Economist"** i inne pisma kapitalistyczne.

DWIE LINIE ROZWOJU

Jeżeli porównać sytuację w krajach demokracji ludowej, wśród których jedno z czołowych miejsc zajmuje Polska, z sytuacją w kapitalistycznych krajach, to widać wyraźnie dwie odrębne linie rozwoju: linię postępu i szybkiego, a czasem burzliwego wzrostu wszystkich wskaźników życia gospodarczego i linię krajów zmarshalizowanych, kapitalistycznych krajów, poddanych pod dyktando imperializmu amerykańskiego — linię upadku, degradacji, w najlepszym razie dreptania w miejscu, linię spadku wszystkich wskaźników życia gospodarczego.

W krajach demokracji ludowej produkcja przemysłowa przekroczyła poziom przedwojenny. W krajach planu Marshalla sytuacja wygląda zupełnie inaczej: we Włoszech produkcja przemysłowa wynosiła w br. 65

(Dalszy ciąg na str. 5)

I PLANY NA PRZYSZŁOŚĆ

Hilarego Minca, na Kongresie Zjednoczeniowym)

(Dokończenie ze str. 4)

procent przedwojennej, we Francji spadła do 92 procent, w Anglii obserwuje się stałą tendencję zniżkową.

W krajach demokracji ludowej zlikwidowano bezrobocie. We Włoszech jest dwa miliony bezrobotnych, w małej Belgii — na początku grudnia zarejestrowano 200 tys., tj. o 12 procent więcej niż w listopadzie br.

W krajach demokracji ludowej osiągnięto stabilizację gospodarczą. We Francji wskaźnik cen detalicznych wynosił w roku 1947 — 887, a w październiku 1948 r. — już 1850, co oznacza dwukrotny wzrost cen.

W krajach demokracji ludowej rosną systematycznie płace robotnicze. We Francji realne płace które w roku 1947 były na poziomie 70,4 proc. stanu przedwojennego, spadły w październiku 1948 r. do 53.5 proc.

Tak wyglądają dwie wyraźnie różne, zasadniczo odmienne linie rozwoju: w krajach demokracji ludowej, a w Polsce w szczególności nieprzerwany wzrost produkcji i znaczne przekroczenie poziomu przedwojennego — w krajach kapitalistycznych spadek produkcji. U nas stabilizacja gospodarcza i ustalenie poziomu cen — tam chaos gospodarczy i stały wzrost cen. U nas stały i systematyczny wzrost płac i przekroczenie ich poziomu przedwojennego — tam stały spadek płac.

Omawiając sukcesy gospodarcze kraju mówca stwierdza, że osiągnęliśmy je dzięki temu, że 1) jesteśmy państwem demokracji ludowej, 2) współpracy ze Związkiem Radzieckim i jego pomocy, 3) należąc do wielkiego bloku antyimperialistycznego ze Związkiem Radzieckim na czele, mogliśmy się przeciwstawić imperialistycznym próbom okrojenia naszej suwerenności politycznej i gospodarczej, 4) realizujemy program likwidacji kapitalizmu.

Zadania związane z przedterminowym wykonaniem 3-letniego planu odbudowy

Przekroczenie planu o 10 proc. w r. 1948 nie jest wynikiem nieodpowiedniego przewidywania lecz wynikiem tego, że wszedł w grę w rozmiarach nieprzewidzianych nowy czynnik — potężny ruch współzawodnictwa pracy.

Wnioski, jakie nasuwa Czyn Kongresowy brzmią: klasa robotnicza poprawiła plan trzeba na przyszłość te poprawki w całej rozciągłości uwzględnić. Skoro okazało się, że można wydatniej niż przewidywano podnosić wydajność, szybciej uruchamiać nowe obiekty i jednocześnie poprawiać jakość produkcji, obniżać jej koszty itd. — to trzeba, żeby te wyniki przekroczyły ramy wielkiego parotygodniowego zrywu i w drodze zaciętej systematycznej pracy zostały rozciągnięte na cały rok.

Jeżeli tak się stanie, a tak się stanie napewno, to trzyletni plan odbudowy będzie wykonany zwycięsko i przedterminowo we wszystkich, kluczowych gałęziach gospodarki. Niech że więc od tego Kongresu rozpocznie się szlachetne współzawodnictwo o to, kto pełniej i prędzej wykona trzy letni narodowy plan odbudowy gospodarczej.

REFORMA PŁAC I LIKWIDACJA SYSTEMU KARTKOWEGO

Mimo, że płace przekroczyły wysokość przedwojennych — powiedział min. Minc, system płac posiada kardynalne wady i Zw. Zawodowe od dawna wysuwały żądanie reformy płac.

Reforma taka mogła być jednak przeprowadzona tylko jednocześnie z likwidacją systemu kartkowego, na co trzeba było czekać do czasu, aż narośnie dostateczna masa towarowa. Dlatego znając wady systemu płac musieliśmy je cierpieć, tak jak się cierpi z powodu złego obuwia dopóki niema pieniędzy na kupno nowego.

Obecnie masa towarowa narosła już dostatecznie, pewne rezerwy zostały zgromadzone, co daje w zasadzie możność wyrównywanego zaopatrzenia i dlatego system kartkowy będzie zlikwidowany 1 stycznia 1949 roku. Równocześnie w dniu 1. 1. 1949 r. przeprowadzimy reformę płac, która przewiduje przeciętny 10-procentowy realny wzrost płac.

Pomimo, że w ustalaniu nowych zasad systemu płac brały udział tysiące ludzi z administracji, związków zawodowych, aparatu partyjnego — błędy przy tak wielkim zadaniu są nieuniknione. Aby ilość ich zredukować do minimum, Partia powinna trzymać rękę na pulsie przeprowadzanej reformy, chwytać natychmiast wszelkie niedociągnięcia i sygnalizować konieczność ich usunięcia.

5,2 MILIARDA NA ROZWÓJ HODOWLI

Trzyletni plan rozwoju rolnictwa jest wykonywany pomyślnie i znaczne uwstecznienie w stosunku do zamierzeń mamy tylko na odcinku wzrostu pogłowia trzody chlewnej, co powoduje m. in. okresowe braki mięsa.

Ten stan rzeczy musi się zmienić i uczyni się wszystko, aby możliwie szybko osiągnąć szybszy wzrost hodowli w ogóle, a trzody chlewnej w szczególności. Warunki po temu są w roku 1949 bardzo dogodne. Pomyślne zbiory pozwoliły na zmianę norm przemiału i znaczne powiększenie ilości paszy. Również stosunek cen artykułów roślinnych i zwierzęcych kształtuje się, dzięki korzystnym zbiorom i ustalonym cenom na zboże, bardzo korzystnie. To też specjalna uwaga w roku 1949 powinna być zwrócona na podniesienie hodowli i produkcji zwierzęcej. Znalazło to wyraz w Planie Inwestycyjnym 1949 r. Przeznacza on 5,2 miliarda zł na podniesienie produkcji hodowlanej.

Niezależnie od tego trzeba zastosować rozszerzenie hodowli, przede wszystkim dla gospodarstw biednych i średniorolnych.

SPÓŁDZIELNIE PRODUKCYJNE

Przechodząc do spraw spółdzielni produkcyjnych, mówca wskazuje, że tworzą się już grupy, które w bież. roku chcą zorganizować takie spółdzielnie.

Sprawa organizacji na podstawie inicjatywy mas i pełnej dobrowolności, pierwszych wzorowych spółdzielni produkcyjnych jest w toku. Zadaniem organizacji partyjnych jest okazywać tym pierwszym pionierskim spółdzielniom pomoc i opiekę, organizować szkolenie kadr, studiować ich doświadczenia. **Jeszcze raz wypada przypomnieć na obecnym Kongresie, że wszelki pośpiech w tej dziedzinie byłby szkodliwy, że nie ilość tu decyduje, a jakość i nie o ilość tu chodzi, a o wzór i przykład nowej drogi gospodarowania.**

W dalszym ciągu swego referatu min. Minc omawia zadania handlu który ma przejść całkowicie na obroty wolnorynkowe i usprawnić organizację rynku mięsnego, jak również zorganizować lepszą wymianę ze wsią.

Następnie mówca przechodzi do kwestii zbliżenia kierownictwa do kierowanych zakładów i zagadnienia oszczędności, które muszą iść w parze ze wzrostem wydatków i inwestycji.

Plan 6-cio letni — planem rozbudowy gospodarczej

Dlaczego ustalono taki, a nie inny czasokres planu, dlaczego ustalono, że będzie to plan 6-letni?

Zadaniem pierwszego planu — 3-letniego, była odbudowa. Przewidywano, jak się okazało słusznie, że odbudowa może być wykonana w ciągu 3 lat.

Zasadniczym zadaniem drugiego planu gospodarczego jest rozwój, rozbudowa i przebudowa gospodarcza Polski.

Pełny cykl obejmujący projektowanie nowych zakładów, ich budowę, uruchomienie produkcji i osiągnięcie pierwszych rezultatów produkcyjnych — trwa trzy, cztery, a dla bardzo wielkich obiektów i więcej lat. Wynika z tego, że czasokres planu rozbudowy wsi musi być znacznie dłuższy, niż planu odbudowy. Z drugiej strony naukowe przewidywanie na dłuższy okres, na 10, 12 lat nie jest w naszych obecnych warunkach możliwe. Dlatego wybrano jako czasokres planu 6 lat.

PRODUKCJA PRZEMYSŁOWA

Produkcja przemysłowa winna w końcu 6-cio lecia osiągnąć wzrost od 85 — 95% w porównaniu z produkcją roku 1949. Produkcja ta będzie z górą trzykrotnie większa od przedwojennej, a w przeliczeniu na głowę ludności — z górą czterokrotnie większa od produkcji przedwojennej.

Jądrem uprzemysłowienia jest szybki wzrost produkcji maszyn, zależny od produkcji stali. Produkcję stali odziedziczyliśmy na wyjątkowo niskim poziomie. **To też rozszerzenie produkcji stali jest jednym z podstawowych zadań. Zostanie ono osiągnięte drogą rozbudowy starego hutnictwa i uruchomienia części nowej wielkiej huty o zdolności produkcyjnej 1,5 miliona ton stali. Jest to ilość niewiele mniejsza od obecnej naszej produkcji stali. Urządzeń dla tej huty dostarcza nam Związek Radziecki.**

W rezultacie produkcja stali wzrośnie prawie dwukrotnie w stosunku do okresu przedwojennego. W planie 6-letnim będzie również rozpoczęta budowa drugiej wielkiej huty na wschodzie kraju. W oparciu o rozszerzoną bazę hutniczą rozwinie się silnie przemysł metalowy i maszynowy, którego produkcja wyniesie 250% w stosunku do roku 1949.

Najsilniej rozwinie się produkcja obrabiarek, która wykaże dwudziesto krotny wzrost w porównaniu z okresem przedwojennym.

Przemysł chemiczny posiada u nas szczególnie dogodną bazę surowcową i powinien stać się drugim po węglu narodowym przemysłem polskim. Produkcja przemysłu chemicznego wyniesie 290 — 300% w stosunku do roku 1949.

Wytyczne planu przewidują szczególnie silny wzrost tych środków wytwórczych, które mają decydujące znaczenie dla unowocześnienia gospodarki rolnej.

Produkcja nawozów azotowych powinna wynosić ok. trzy razy więcej niż w r. 1949 i około 5 razy więcej niż w r. 1937. Jeszcze szybciej wzrośnie produkcja nawozów fosforowych.

Produkcja traktorów wyniesie w r. 1955 — 10 do 12 tys. szt. rocznie, tzn. 5 — 6 razy więcej niż w r. 1949.

KOLOSALNY ROZWÓJ MOTORYZACJI

W wyniku wielkiego kroku naprzód w dziedzinie motoryzacji, będziemy produkować w r. 1955 ok. 15 tys. samochodów ciężarowych i ok. 10 tys. samochodów osobowych.

Podstawą rozwoju wszystkich tych wielkich gałęzi przemysłu będzie rozbudowa wielkiej bazy energetycznej. Produkcja energii elektrycznej będzie dwa razy większa niż w r. 1949, a w przeliczeniu na głowę ludności wyniesie znacznie więcej niż we Francji przed wojną.

PODNIESIE SIĘ STOPA ŻYCIOWA

Wzrost produkcji przemysłowej gwarantuje zamierzone podniesienie stopy życiowej ludności przez dostarczenie odpowiedniej ilości artykułów bezpośredniego spożycia. Dlatego produkcja tkanin bawełnianych wzrośnie o 50 proc., wełnianych o 30 proc., lnianych o 100 proc. w stosunku do 1949 r. Produkcja obuwia będzie 2 i pół raza większa niż w r. 1949, a produkcja cukru zwiększy się o 25 proc., co pozwoli na spożywanie 24 kg cukru rocznie przez każdego mieszkańca i będzie oznaczało przekroczenie poziomu spożycia Czechosłowacji i Francji przed wojną.

Specjalna uwaga będzie zwrócona na rozwój drobnego przemysłu państwowego, spółdzielczego i samorządowego, co przyczyni się do lepszego nasycenia rynku towarami bezpośredniego spożycia.

Jednym z centralnych punktów planu przemysłu będzie jego usprawnienie techniczne. Usprawnienie to łącznie z dalszym rozwojem i pogłębieniem ruchu współzawodnictwa pracy, robotniczego nowatorstwa technicznego i wynalazczości technicznej winno dać wzrost wydajności pracy w przemyśle przeciętnie od 40 — 45 proc. oraz znaczne obniżenie kosztów własnych.

Wzrost produkcji przemysłowej będzie osiągnięty dzięki modernizacji, podniesieniu poziomu technicznego i podniesieniu wydajności. Jednocześnie buduje się w okresie 6-cio lecia ok. 350 większych zakładów przemysłowych z załogą ok. 300 tys. ludzi. Powstaje pytanie, gdzie te zakłady rozmieszczać?

NIE BĘDZIE OKRĘGÓW UPOŚLEDZONYCH

Dotychczasowe rozmieszczenie przemysłu odznacza się wyjątkową nierównomiernością. Dlatego jednym z czołowych zadań 6-letniego planu winno być ożywienie — zaniedbanych obszarów Polski. Nowe zakłady przemysłowe należy budować przede wszystkim w województwach wschodnich i centralnych. Przewiduje się, że z 300 tys. robotników nowowybudowanych zakładów, ok. 200 tys. przypadnie na województwa dotychczas mało uprzemysłowione. Ożywi to zaniedbane dotychczas obszary, przesunie przemysł na wschód i północ i rozsieje po całym kraju mocne ośrodki proletariackie — nowe twierdze socjalizmu.

PRZEMYSŁ W STOLICY

Odrębne zagadnienie stanowi odbudowa i rozbudowa przemysłu w stolicy kraju. Warszawa, miasto wielkich rewolucyjnych tradycji polskiego proletariatu, znów musi się stać miastem robotniczym. Dlatego, winny być odbudowane stare warszawskie fabryki o bogatych tradycjach rewolucyjnych, a także zbudowane nowe wzorowe zakłady przemysłowe, z których największym będzie wielka warszawska fabryka samochodów osobowych na Żeraniu. Warszawa i jej najbliższe okolice staną się dużym ośrodkiem przemysłu metalowego, elektrotechnicznego i odzieżowego. W ciągu okresu 6-letniego liczba zatrudnionych w przemyśle wzrośnie w Warszawie o 33 tys.

(Dalszy ciąg na str. 6)

Założenia planu w rolnictwie

(Dokończenie ze str. 5)

Poto, żeby mógł być zrealizowany plan 6-cioletni, którego jądrem jest szybki wzrost przemysłu musi również bardzo szybko wzrastać produkcja rolnicza.

Produkcja przemysłowa ma wzrosnąć o 85 — 95 proc. Aby to było realne, produkcja rolnicza musi wzrosnąć w okresie 6-lecia o 35 — 45 proc. Takie właśnie zadanie stawia plan rolnictwu.

W żadnym kraju kapitalistycznym zadanie takie nie byłoby wykonalne. Może być jednak i będzie wykonalne u nas, ponieważ, po pierwsze: przemysł nastawia się na silny wzrost produkcji środków wytwórczych, służących rolnictwu. W okresie 6-letnim otrzyma ono z produkcji krajowej i z importu 50 — 60 tys. traktorów i poważną ilość samochodów. **Wartość maszyn rolniczych będzie w ciągu 6 lat pięć razy większa, niż w takim samym okresie przed wojną. Zaopatrzenie w nawozy sztuczne będzie wielokrotnie wyższe niż przed wojną. W okresie 6-lecia będzie zelektryfikowanych 8 — 10 tys. gromad. Wszysko to razem da rolnictwu nową potężną bazę techniczną i pozwoli osiągnąć wzrost produkcji, nieosiągalny w krajach kapitalistycznych.**

Po drugie: Państwo uczyni wszystko, ażeby przez oświatę rolniczą rozpowszechnić na wsi zdobycze nowoczesnej agrotechniki i racjonalny płodozmian, aby podnieść odsetek uprawpastewnych dla rozwoju hodowli, zwiększyć produkcję nasion selekcyjnych i materiału hodowlanego, unowocześnić metody selekcji i hodowli roślin i zwierząt, podnieść jak najbardziej kulturę gleby.

Po trzecie: majątki państwowe obejmujące ok. 10 proc. powierzchni uprawnej, staną się wzorowymi, socjalistycznymi gospodarstwami rolnymi i znacznie rozszerzą swą produkcję zbożową i hodowlaną, a przede wszystkim produkcję towarową.

Po czwarte: **Państwo będzie wszechstronnie pomagać biednym i średnim chłopom, ograniczając kapitalistyczne elementy i umożliwiając chłopom korzystanie z nowoczesnych maszyn przez rozwój ośrodków maszynowych.**

Po piąte: **Będą się rozwijały stopniowo, systematycznie, na podstawie pełnej dobrowolności, spółdzielnie produkcyjne, które stanowią wyższą formę gospodarki i będą wywierały rosnący wpływ na podniesienie produkcji rolniczej.**

OŚWIATA DLA WSZYSTKICH

W okresie planu 6-letniego winien być dokonany znaczny krok w kierunku realizacji rewolucji kulturalnej, tzn. w kierunku likwidacji analfabetyzmu, w kierunku zapewnienia masom pracującym możliwości kształcenia się, w kierunku udostępnienia robotnikom i chłopom korzystania z dorobku kultury, nauki i sztuki, w kierunku wszechstronnego i pełnego rozwoju twórczych zdolności mas.

W okresie 6-letnim winno zostać przeszkolonych w zawodach nierolniczych ponad 800 — 900 tys. robotników, od 80 — 100 tys. techników i ok 24 tys. inżynierów.

Jest to zadanie bardzo trudne, ale bez wypełnienia tego zadania nie może być mowy o pomyślnej realizacji planu 6-letniego.

Mówca stwierdza, że poważne osiągnięcia państwa w tej dziedzinie muszą być i zostaną zwiększone. Musi powstać jak najszybciej inteligencja ludowa nie tylko drogą kształcenia młodzieży, ale spośród kulturalnych robotników, którym trzeba stworzyć ku temu specjalne warunki.

Nowa inteligencja wspólnie z tą częścią starej inteligencji, która chce i umie kroczyć nogą w nogę z życiem — stanie do wielkich zadań budownictwa socjalizmu w Polsce.

Walka o wykonanie 6-letniego planu, o zbudowanie fundamentów socjalizmu w Polsce — to wielka ciężka i zacięta bitwa klasy robotniczej — stwierdza mówca w zakończeniu i tą wielką bitwę klasową wygramy.

JAN KLICH O WESTFALAKACH

Rodacy! Od kwietnia br. jestem w Polsce. Razem z innymi reemigrantami dzielę radość i troski nowego życia tutaj w Ojczyźnie. Bacznie śledziłem przebieg dotychczasowej akcji reemigracyjnej. Pragnę poinformować Was wyczerpująco, podzielić się z Wami moimi myślami i służyć radą.

Wybaczcie, że tak długo nie pisałem do Was. Moje długie milczenie nie należy jednak źle tłumaczyć. **Dziwie się, że na terenie Westfalii i Nadrenii znaleźli się tacy, którzy rozsiewali i wierzyli w plotkę, że jestem aresztowany i siedzę w więzieniu.** Wiedzcie, że w Polsce nie wsadza się do więzienia ludzi, którzy pracują. Sprawuję tutaj w Szczecinie przy Wojewódzkim Oddziale Państwowego Urzędu Repatriacyjnego funkcję przedstawiciela i męża zaufania reemigrantów z Niemiec.

Od chwili pobytu w Polsce delegacji westfalskiej upłynęło do kwietnia 1948 r. to jest przyjazdu pierwszego transportu z reemigrantami z Westfalii, 15 miesięcy! — W tym czasie powróciło do Polski dziesiątki tysięcy reemigrantów i repatriantów z Francji, Belgii, Anglii, Rumunii, Jugosławii, Niemiec itd. Powstała kwestia mieszkaniowa. Rzecz zupełnie zrozumiała, gdy się zważy, że Polska to jeden z najbardziej zniszczonych krajów Europy, który mozolną pracą dźwiga się z ruin.

Polska straciła przez wojnę prawie 7 milionów ludzi i to w dużym procencie inteligencję pracującą. Nic więc dziwnego, że aparat administracyjny nie zawsze stoi na wysokości zadania. W dodatku administracja samorządowa jest tutaj inna niż w Niemczech. Wszystko razem sprawiło, że pewni reemigranci z Niemiec trudny mieli początek w swej Ojczyźnie. Nie byłbym jednak obiektywnym, gdybym przemilczał fakt, że w niektórych wypadkach reemigranci sami są winni.

ZAGADNIENIE RENCISTÓW

Przeszkody, jakie czynią tamtejsze niemieckie urzędy pracy w porozumieniu z brytyjskimi władzami okupacyjnymi Niemiec w wyjeździe do Polski młodych, górników i fachowców spowodowały, że do Polski dotychczas wracał większy odsetek Polaków w podeszłym wieku.

Choć dzisiejsza Polska demokratyczno - ludowa przyjmuje do siebie wszystkich swych synów i wszystkie córy bez różnicy wieku i stanu zdrowia — w przeciwieństwie do innych państw, które wpuszczają do siebie tylko Polaków młodych i zdrowych w wieku od 18 — 35 lat — to jednak każdy rozsądny człowiek przyznać musi, że i Polsce, potrzebni są w tej chwili przede wszystkim młodzi robotnicy, górnicy i fachowcy wszelkiego rodzaju. Na nich jest zapotrzebowanie wielkie. Setki górników, tokarzy, spawaczy, formierzy, kreślarzy, stolarzy meblowych i budowlanych, szlifierzy, hutników fachowych, techników wszelkiego rodzaju, kotlarzy, ślusarzy, frezerów, traserów, buchalterów, elektryków i wszelkiego rodzaju fachowców i specjalistów innych znajdzie w Polsce odpowiednią pracę i mieszkanie. Z emerytami czy inwalidami i wdowami jest pewien kłopot. Wiadomo, że Polska gwarantuje każdemu reemigrantowi, który otrzymywał w Niemczech rentę i tutaj wsparcie emerytalne według polskiego prawa inwalidzko - emerytalnego.

Jest to narazie renta zaliczkowa do chwili ostatecznego uregulowania spraw rentowych z Niemcami czyli „Knappschaftem". Narazie reemigranci inwalidzi ponad lat 65 otrzymują od 5 — 6 tysięcy złotych miesięcznie. Jakmnie niektórzy emeryci zapewniali, starczy im to zupełnie — lepiej sobie żyją, niż w Niemczech. Zależy to w dużej mierze od miejsca zamieszkania. O ile rodzice emeryci przyjeżdżają z dziećmi dorosłymi — w dodatku z górnikami i razem z nimi mieszkają i gospodarują, powodzi im się dobrze i żadnych żalów i powodów do narzekań nie mają. Z tymi, którzy sami, bez rodziny do Polski przyjeżdżają i tutaj zdani są sami na siebie. Wiedzcie, że tych osiedlać musimy na Pomorzu Zachodnim a w żadnym wypadku na Śląsku Górnym czy Dolnym, gdzie mieszkania zarezerwowane są tylko dla górników i hutników pracujących.

Polska dzisiejsza wszystkich przyjmie, czy młodych czy starych i o każdego stara się w miarę możności. Gdy młodzi i pełnowartościowi pracownicy mogą przyjeżdżać bez ograniczeń, to emeryci czyli inwalidzi i wdowy, sami na siebie zdani i 100 proc. niezdolni do pracy, nie powinni przywozić ze sobą mebli. Umieszczani są tutaj w domach opieki dla dorosłych, gdzie spokojnie i bez kłopotów będą mogli spędzić ostatnie lata swego życia.

Wszyscy inni emeryci, o ile mają tylko zonę, mogą tutaj w Polsce reflektować tylko na jeden pokój i kuchnię. Zbędne meble należy sprzedać lub zamienić na przedmioty drobne, które tutaj sprzedać można i przez to mieć pieniądze na początek czyli zagospodarowanie się i do chwili otrzymania renty. Pieniądze niemieckie nie mają tutaj żadnej wartości.

KUPCY I RZEMIEŚLNICY

Kupcy i samodzielni rzemieślnicy wiedzieć powinni, że kupców i rzemieślników samodzielnych **brak tutaj.** Możliwości osiedlenia w Polsce istnieją poddostatkiem. O jednym jednak pamiętać trzeba, że Polska dzisiejsza, to Polska demokratyczno - ludowa. Ustrój państwowy jest zupełnie inny, niż w Polsce przedwrześniowej i w Niemczech.

Dziś w Polsce nie dopuszcza się do tego, aby jeden zarabiał — przy wyzysku innych—100 i więcej tysięcy złotych, gdy zwykły robotnik zarabia 10 tysięcy złotych... Poza tym trzeba sobie uświadomić, że przyjeżdża się do kraju, którego ustawodawstwa, prawa podatkowego, kupieckiego itd. się nie zna... Koniecznie trzeba mieć kapitał początkowy. Niech nikt nie będzie tak naiwny i myśli, że tutaj w Polsce sklepy i warsztaty kompletnie urządzone i z towarem czekają na Polaków z Niemiec.

CI, KTÓRZY MAJĄ PRETENSJĘ

A teraz kilka słów prawdy o Was Rodakach w Niemczech i o nas reemigrantach w Polsce:

Jan Warowny
do rodaków we Francji

Piszę do Was w tak doniosłej chwili, której nie rokowałem sobie nawet dożyć.

Pamiętacie, jak niejednokrotnie zbierając się we Farncji mówiliśmy o kraju.

Nędza, poniewierka, bieda-szyby wygnały nas z ojczyzny, wygnały intrygi i machinacje kapitalistów, w interesie których robiono kilka razy w tygodniu fajranty mimo bezrobocia. Was nie dopuszczono do roboty, zmniejszano wydobycie węgla by wyśrubować ceny.

Jak żyliśmy na emigracji? Co nam ona dała?

Gdy wrócimy myślą wstecz, do tych kilkudziesięciu nieraz lat życia na obczyźnie, ogarnia nas pustka. Zło i cierpienie zacierają się w pamięci. Ale przypomnijmy sobie. Niejednokrotnie dano nam odczuć, że jesteśmy intruzami, że jesteśmy obcymi, poszukiwaczami chleba i pracy, chociaż ręce nasze były bardzo potrzebne. Pogardzano nami bo wiedzieli wszyscy że nikt za nami nie stoi, że państwo sanacyjne nie będzie troszczyło się o ludzi, których dla swego świętego spokoju chętnie widziało poza granicami kraju.

Nie mogliśmy liczyć na opiekę rządu sanacyjnego. Byliśmy zdani na łaskę tych, którzy nas zechcieli przygarnąć, a chcieli tylko dlatego, że byliśmy im potrzebni.

Spójrzmy za siebie na naszą pracę, na nasz trud, na wysiłek najlepszych lat oddany obcemu kapitałowi. Cóż Cóż nam z tego pozostało po za dużym procentem chorych na pylicę, inwalidów i zupełnie niezdolnych do pracy.

Czy wielu z Was może o sobie powiedzieć że ma zapewnioną starość, że dorobiło się przynajmniej własnego kąta.

Większość tak jak zamieszkała w pierwszym okresie w starych zbutwiałych walących się domach kopalnianych, tak tkwi w nich do tej pory.

Gdzie dorobek tylu lat pracy? Przyznać musicie że go nie macie, że mieć go nie mogliście żyjąc najoszczędniej. Widzimy to teraz gdy przybywają rodziny emigrantów, jak wielki odsetek przyjeżdża bez mebli, bez jakiegokolwiek dorobku.

A spojrzeć jak mieszkają górnicy w kraju, jak są dostatnio urządzeni. Ich mieszkania to odpoczynek po ciężkiej pracy górnika.

Rodacy! piszę do Was po blisko dwuletnim pobycie w kraju. Gdy porównać co się zrobiło przez ten czas, można te dwa lata uważać za kilkanaście lat pracy.

Tu się dzieją przemiany historyczne. Realizuje się coś tak wspaniałego, coś tak wielkiego dla przyszłości naszego narodu, że dech zapiera w piersiach z podziwu.

Przyjechaliśmy do ruiny, a dziś mogliśmy zameldować Kongresowi Zjednoczeniowemu przekroczenie planu wydobycia o tysiące ton węgla. Ten sukces możliwy był dzięki świadomej przemianie całego społeczeństwa, całej klasy robotniczej, która wykazała jak pracuje świadomy swej roli robotnik, górnik i hutnik.

Nasze osiągnięcia nie dotyczą samego wydobycia, ale wszystkich dziedzin naszego życia, poczynając od dzieci i młodzieży, którym zapewniliśmy opiekę w żłobkach i bezpłatną naukę w szkołach, poprzez umożliwienie starszym wykwalifikowanym górnikom zajęcia wyższych szczebli zawodowych i społecznych.

Nie muszę Wam wyliczać przykładów, sami znacie najlepiej nazwiska znajomych i krewnych, którzy teraz są na znacznie wyższych stanowiskach.

Wyście już zapomnieli co znaczy pracować na własnej kopalni, trudno jest Wam to nawet wytłumaczyć bo faktycznie kopalnie zawsze należały do wrogiej Wam klasy.

Pracować teraz na kopalni to jakby uprawiać własną glebę. Trzeba dbać i pamiętać samemu o wszystkim. Trzeba uczyć się gospodarować na kopalni, współpracować z kierownictwem. Tego właśnie nauczyli się teraz wszyscy górnicy.

Jak doniosły jest ten fakt współgospodarowania, jak bardzo cenionyjest przez całe państwo, dowodzi wiele ka ilość nas górników wybranych na Kongres Zjednoczeniowy.

Jeżeli na wstępie wspomniałem o wielkiej chwili w której do Was piszę, to właśnie miałem na myśli przede wszystkim to, że dożyliśmy momentu realizacji idei stworzenia społeczeństwa bezklasowego.

Ta wspaniała idea pozwoli nam stworzyć coraz lepsze warunki bytu dla mas pracujących, coraz szersze możliwości zdobycia wyższych szczebli społecznych.

Jesteśmy w przededniu Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku. Jedynym życzeniem jakie mógłbym Wam tam przesłać, do Francji z kraju jest to, byście wkrótce mogli korzystać na równi z nami ze zdobyczy już przez nas osiągniętych.

Szkoda, że nie możecie być świadkami tych wielkich chwil, które przeżywaliśmy w dniach I Kongresu Zjednoczeniowego, ale życzę Wam byście mogli jaknajprędzej korzystać z rezultatów tego Kongresu, byście sami mogli dołączyć swoją cegiełkę do budowy naszej Polski.

Życzę Wam by nadchodzący rok był ostatnim rokiem Waszej tułaczki na obczyźnie.

(—) Jan Warowny
Wicedyrektor
Wałbrzyskiego Zjedn. Węglowego

W KRAJU I NA OBCZYZNIE

Zawsze i wszędzie uprzytomić sobie powinniśmy, że Polskę budować można tylko u siebie w Ojczyźnie. Bawienie się w „Polaka“ zagranicą i służenie obcym, nawet wrogom Ojczyzny w czasie gdy ta Ojczyzna potrzebuje rąk do pracy i umożliwia każdemu bezpłatny powrót do niej, to okłamywanie samego siebie i świata, to zdrada Ojczyzny.

Do Ojczyzny przyjeżdża się dobrowolnie, jako dobry i wierny jej syn. Trzeba być gotowym do przyjęcia obowiązków, jakie nakłada państwo na każdego obywatela. Trzeba chcieć rzetelnie i uczciwie pracować i przezwyciężyć trudności, które ewentualnie staną w drodze. Trzeba czynem udowodnić to, o czym się mówi...

Kto do Polski przyjeżdża jako spekulant i myśli, że tutaj bez pracy dawają kołacze i pieczone gołąbki same lecą do gęby, że przez swój przyjazd wyświadcza Ojczyźnie wielką łaskę i dlatego ona powinna jemu być wdzięczna i dać wszystko to, czego żąda, ten naturalnie dozna wielkiego rozczarowania

Jak po wojnie i wskrzeszeniu Związku Polaków w Niemczech zgłaszali się na członków m. in. tacy, którzy spodziewali się materialnych korzyści, tak i dziś pomiędzy reemigrantami mamy takich. Przeważnie oni mają największe pretensje, są rozczarowani i psują opinię Ojczyzny naszej. Polska dobrych Polaków w Niemczech ceni, przekonana jest o ich chęci powrotu do Ojczyzny i dlatego nie szczędziła i szczędzić nie będzie olbrzymich wydatków na sprowadzenie ich do siebie.

Wiem o plotkach, jakie krążą na terenie Westfalii i Nadrenii, wiem, że otrzymaliście listy niezbyt pochlebnie opisujące życie tutaj w Polsce, czytałem artykuły, które ukazały się w prasie niemieckiej o naszym „rozczarowaniu“.

Dziwię się bardzo, że z palca wyssane — złe wiadomości rozchodzą się błyskawicznie po tamtejszym terenie, a te dobre nie znajdują posłuchu i wiary — nawet twierdzi się, że są one podyktowane i wymuszone.

PRZYPOMNIJCIE SOBIE PIERWSZE LATA NA EMIGRACJI

Przyznaję, że pewni reemigranci mieli do pokonania trudności. Życie tutaj nie układało się zaraz tak, jakby to sobie życzyli i dlatego byli rozczarowani. Może ten lub ów małoduszny w czasie pierwszych dni napisał list do krewnych lub znajomych, który dziś już nie jest aktualny, nie odpowiada prawdzie.

Proszę się zastanowić: Reemigracja to nowe życie. Porzucić trzeba wszystko czem się żyło dotychczas.

Tutaj jest wszystko nowe i nieznane: mieszkanie, sąsiedzi, otoczenie, okolica ,praca itd. Ma się rozumieć, że to wszystko oddziaływuje w pewnym stopniu na stan duchowy reemigranta. Co się dziwić, że nasi młodzi reemigranci, którzy urodzili się w Niemczech i całe swe życie tam spędzili i to może w jednym i tym samym mieście z początku są oszołomieni tym wszystkim nowym i nieznanym.

Wszystkim tym, którzy wybierają się do Polski, radzę przeczytać Henryka Sienkiewicza „Za Chlebem“ a jestem pewny, że stwierdzą, że to co my reemigranci na początku przeżyć musimy jest złotem w porównaniu do tego co przejść musieli nasi dziadkowie i pradziadowie emigrujący w ubiegłym stuleciu do bogatej Ameryki — „kraju nieograniczonych możliwości!...“ Każdy początek jest trudny.

Przez tyle miesięcy mego pobytu tutaj w Polsce stwierdziłem, że to wszystko mija i po pewnym czasie następuje zrównoważenie duchowe i pełne zadowolenie z przyjazdu do Polski.

Nie należy chelpić się dolą odbudowania Polski gdy się przed najmniejszą przeszkodą stanie bezradnym i narzeka... Udział w odbudowie Polski trzeba wykazać czynem, tak jak ci, którzy na Ziemiach Odzyskanych byli i są od 1945 roku.

Polacy w Niemczech nie skapitulowali przed germanizmem i nie skapitulują przed ewentualnymi trudnościami tutaj w Polsce!

Mamy poparcie Rządu Polskiego i nie ma problemu wzgl. sprawy, nie dającej się pomyślnie załatwić — ku zadowoleniu reemigranta.

LISTY Z PIERWSZYCH DNI I PÓŹNIEJSZE

Dla uzasadnienia twierdzeń moich przytoczę parę przykładów:

Razem ze mną przyjechały do Polski m. in. rodziny Pszanowskich i Gajowczyków z Wanne-Eickel. Obaj byli inwalidami górniczymi, jeden 80 proc. a drugi w 90 proc. niezdolni do pracy i obaj mieli rodziny. Nie mogliśmy ich wysłać razem z innymi rodzinami do Zabrza ale znaleziono dla nich lekką pracę i mieszkanie w Małomicach powiat Szprotawa Oj, ile mieliśmy z tego powodu kłopotu tutaj w Szczecinie! Kobiety płakały, przeklinały mężów swych i mnie i w żaden sposób nie mogliśmy je namówić do wyjazdu!

Przyjmijcie do wiadomości co pani Pszanowska do mnie pisze po 3 miesiącach pobytu w Małomicach:

„...Byliśmy u naszej babci Przywieźliśmy od niej 7 gąsek, 8 kurcząt, 3 kury, 2 króliki i psa. Brak nam jeszcze świnki i kozy ale i to będzie. A teraz jak się nam powodzi: Przedewszystkim głodowanie się skończyło. Mieszkamy sami w domu jedno rodzinnym. Mamy cztery pokoje, piwnicę, pralnię, strych do suszenia bielizny, 4 chlewy, ogród z drzewami owocowymi, ½ godziny do lasu. Borówek, jagód i grzybów w bród. Jednym słowem: tutaj nam się bardzo podoba. Rodzina Gajowczyk tak samo ma jak my i ci z Bochumu też. Serdeczne pozdrowienia od nas, Gajowczyków i bochumczyków. Przyślijcie nam jaknajprędzej więcej Westfalczyków (-) Pszanowska“.

Polacy z Hamborn znają Teodora Ganowskiego. Jego listy przekazuję prawie w całości:

„Łabędy, dnia 29.7.1948 r. Szan. Panie Klich! Przyjechałem z żoną moją pierwszym transportem z Hamborn i tutaj znaleźliśmy naszą Ojczyznę. Chociaż w drodze widziało się niezadowolone twarze, teraz, po przyjeździe na miejsce, wszystkie rodziny są szczęśliwe. Tutaj jest przepiękna okolica. Każdy ma 3 pokoje i kuchnię. Wzorowe mieszkania, nowe, z łazienką i wszelkimi wygodami. Najważniejsze to, że widzi się tutaj tylko szczęśliwe twarze. Serdecznie pozdrawiam (-) Teodor Ganowski“.

Dnia 15.8.1948 r. przysłał mi Ganowski drugi list w którm m. in. pisze:

„...W czwartek przyjechał do Łabęd transport westfalski z dnia 5.8. br. z kolegami z Hamborn. Otwarcie powiedziawszy, wszystko było zdenerwowane, gdy tu przyjechali. Myśleli, że dla nich wille będą zarezerwowane. Nie rozumiem, co sobie niektórzy myślą i jak sobie wyobrażają tę Polskę — zniszczoną przez wojnę i trzy lata po wojnie!? — Wszyscy robili mi wymówki, że napisałem do Pana poprzedni list i który Pan im przeczytał w Szczecinie.

Już dziś, dwa dni po przyjeździe, przyznają, że nie zadużo napisałem Panu. Wszyscy się cieszą, że tutaj do Łabęd przyjechali. Z pozdr. (-) T. Ganowski“.

W Dortmund (Eving) znany był Leon Zimmerman, właściciel zelówkarni. Ciężki miał początek w Szczecinie. Nie od razu znaleziono dla niego mieszkanie a jeszcze trudniej było z warsztatem. Z pewną obawą i pesymizmem rozpoczął pracę w dzielnicy mocno zniszczonej przez działania wojenne. Obawiał się, że interes nie pójdzie. Dziś, po trzech miesiącach pracy, już inaczej mówi i z tej dzielnicy się nie wyprowadzi. Ma tyle pracy, że mógłby zatrudnić 4— 5 pomocników. Przy tej okazji pragnę nadmienić, że syn jego, który pracuje razem z ojcem, doczekał się w dniu 11 listopada br. bliźniąt — dwóch zdrowych chłopców!

Józef Wybieralski z Wanne ma dziś dobrze prosperujący warsztat ślusarski w Szczecinie choć się z początku naharował i nakłopotał.

Dyrygent Feliks Jezierski jest na Górnym Śląsku dozorcą na placu drzewa i dyrygentem 3 chórów. Jego syn jako ślusarz zarabia do 15 tysięcy złotych miesięcznie.

Młody muzyk **Teodor Ławniczak z Castrope Rauxel** już od trzech miesięcy jest kapelmistrzem orkiestry kopalnianej w Wałbrzychu Zaszczyt i wyróżnienie wielkie, o ile się weźmie pod uwagę jego młody wiek. A ile ja miałem kłopotu z nim, żeby go nakłonić do wyjazdu do Wałbrzychu.

Edmund Wojciechowski z Wanne-Eickel, który przyjechał do Polski 10 października br. już dziś jest pierwszym rzeźnikiem w rzeźni wałbrzyskiej i mieszka obok miejsca pracy. **Józef Kupczyk z Hamburga** mieszka niedaleko mnie, otrzymał mieszkanie bardzo piękne, pracę ma w porcie jako dźwigowy, córka pracuje w Państwowej Fabryce Konfekcji, dobrze zarabiają i czują się bardzo dobrze.

Przykładów takich mógłbym przytoczyć dużo. Znając Westfalaków, wiem, że dadzą sobie radę i będą mieli powodzenie w Polsce. Wiedzcie że opinia o fachowcach „westfalskich“ jest wszędzie jak najlepsza. Więcej, więcej ich tu trzeba.

WYJĄTKÓW NIE MOŻNA UOGÓLNIAĆ

Nie chciałbym przemilczeć i pewnych trudnych spraw i kłopotliwych wypadków. Nie wszyscy mają się tak, jak to powyżej opisałem. Jedni mają się lepiej, a drudzy gorzej, a znów pewne jednostki pech prześladował. W Recklinghausen znany był młody mistrzy fryzjerski **Jan Szymczak**. Długo trwało, zanim znaleziono dla niego odpowiednie mieszkanie z loka-

(Dalszy ciąg na str. 10)

Nie wolno kierować się impulsami
Wywiad z Janem Drukarczykiem

Jan Drukarczyk mieszka w centrum Szczecina. Pisać o przeszłości i działalności Drukarczyka nie ma potrzeby. Znają go przecież wszyscy Polacy w Niemczech Przechodzimy więc odrazu do spraw bieżących.

— Muszę się najpierw urządzić. Dopiero od Nowego Roku zacznę pracować, pewnie w Zarządzie Miejskim. — zaczyna rozmówca.

— A jak się urządzili inni reemigranci, którzy wraz z panem wrócili do kraju?

— Tym samym transportem wróciło ok. 35 rodzin. Większość zaraz rozjechała się po kraju do różnych ośrodków, w Szczecinie zostały 4 rodziny. Przez pewien czas przebywali oni tak jak i ja w PUR-ze, ale teraz już wszyscy mają ładne mieszkania.

— Na początku zawsze jest ciężko i trudno się temu dziwić — mówi Drukarczyk — najważniejsze nie zrażać się pierwszymi trudnościami. Jak człowiek przyjeżdża do nowego miasta, nie wie gdzie się ruszyć, gdzie udać się po radę gdzie zwrócić z kłopotami. Zwłaszcza kobietom strasznie to włazi w nerwy. Stąd rozczarowania.

— Wielu Westfalaków — ciągnął po chwili przerwy — po powrocie do kraju zraża się pierwszymi trudnościami i zaraz pisze alarmujące listy do rodzin.

Niejeden rozczarowany jest, że go w Polsce nikt z chorągwiami nie witał, za rączkę do kanapy nie prowadził, że nikt mu pieczonych gołąbków do ust nie podtykał. Ale jak się rozejrzy, że tak powiem „przetrze“, urządzi się, pisze już inny list. Pierwszy jednak robi wrażenie większe, bo każdy ciekawy jak tam jest, a każdą niemal błachostkę rozdmuchują.

Najczęściej bywa i tak, że po zadomowieniu się ludzie przestają do siebie pisać, albo piszą raz na jakiś czas, po prostu nie interesują ich już zgoła odmienne rzeczy.

— Tymczasem można zauważyć — ciągnął dalej — jakieś zobojętnienie, jakąś apatię w Westfalii, ludzie wstrzymują się z wyjazdem, wahają się. Czym to tłumaczyć? I właśnie jedną z przyczyn tego stanu są listy jakie piszą reemigranci po przyjeździe do kraju, listy, jak już powiedziałem, pisane na prędce, bez bliższego zapoznania się z tutejszymi warunkami, z tutejszymi zwyczajami. Listy pisane pod impulsem pierwszego wrażenia. Wiele one szkody przynoszą sprawie, choć później autorzy ich sami korygują zazwyczaj te pierwsze alarmy, gdy tylko rozejrzą się lepiej na miejscu i uporają się z pierwszymi trudnościami, zazwyczaj błachymi i łatwymi do usunięcia. Ot, dam parę przykładów

— Tacy naprzykład Kossowscy — z pewnością pisali z początku alarmujące listy, bo dostali najpierw mały domeczek gdzieś na peryferiach, a teraz mają całą willę i wielką kawiarnię. Albo Aniela Ligman — w Berlinie się tułała z kąta w kąt, nie miała gdzie głowy złożyć, przyjechała do Szczecina. Też odrazu nie dostała mieszkania Ale teraz ma wraz z jedną staruszką cały domek na Gumieńcu i dobrze jej się powodzi. Ba, nawet jak chorowała, to ją Ubezpieczalnia wysłała do uzdrowiska na kurację

— Źle to bardzo, gdy ludzie w Westfalii pod wpływem tych pierwszych otrzymanych listów zmieniają postanowienia. Taki nieopatrzny, nieprzemyślany krok, może się często tragicznie odbić na losach człowieka. Westfalacy muszą zrozumieć, że Polska boryka się z różnymi trudnościami. Że nikogo tu się nie będzie owijać w puchy. Że tu trzeba zakasać rękawy i pracować Że na początku zawsze są trudności i kłopoty. Ale przecież umiejętność przezwyciężania trudności — to świadectwo wyrobienia obywatelskiego.

Jest jeszcze druga przyczyna, która wpływa na nastroje w Westfalii w sposób ujemny: wroga nam propaganda. To jest bardzo niebezpieczny czynnik. Należy nie dawać ucha plotkom i szeptanym oszczerstwom. Bo kto im zawierzy, może to ciężko odpokutować. Nie tylko on, ale i jego dzieci Co to jest za Polak, który w Niemczech chce zostać, z Niemcami mieszkać i dla Niemców pracować! Dla każdego jest w Polsce praca, a jak jest praca to jest i chleb. Znajdzie tu każdy zajęcie bez względu na kwalifikacje i fachowe wykształcenie. A zwłaszcza powinni licznie wracać ci młodzi, którzy jakoś się ociągają z przyjazdem, bo ich tu najbardziej potrzeba do pracy.

— Jeszcze jedno pytanie — jak się układają stosunki Westfalaków z sąsiadami w kraju.

— Ziemie Odzyskane — odparł po namyśle p. Drukarczyk — to istny Babilon. Są tu przecież ludzie i z centralnej Polski, i zza Buga, i autochtoni, i zdemobilizowani żołnierze, i reemigranci z Francji, Niemiec, Belgii, słowem prawdziwy konglomerat. Rzecz jasna, że póki się ludzie nie poznają, to istnieje jakby nieufność wzajemna, z której się często rodzą nieporozumienia. To się musi samo przemieszać i wybalansować. Trzeba tylko czasu.

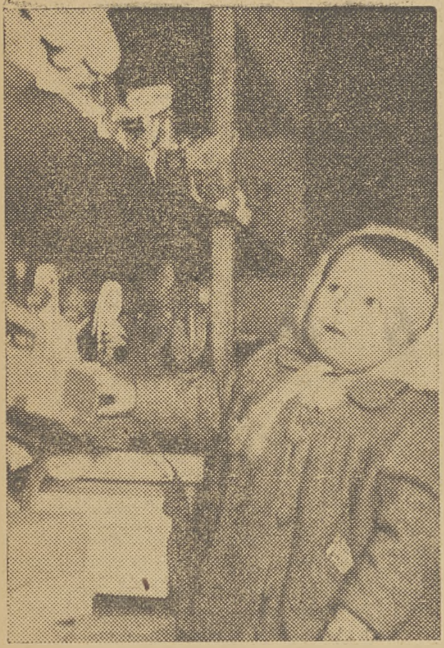
Ludzie mieszkający tu od dłuższego czasu nie znają już tych różnic i Westfalakom zresztą jak każdym reemigrantom nie przychodzi to trudno. Po trzech, czterech miesiącach nie pozna się, że to Westfalak, czy rolnik z Saksonii, a tamten Kresowiak.

Tu jest tak kolosalne tempo, że wszelkiego rodzaju procesy zachodzą szybciej, niżby się człowiek spodziewał.

Na zakończenie chciałbym przesłać życzenia Świąteczne i Noworoczne wszystkim rodakom w Niemczech.

Żeby wracali jak najszybciej i nie kierowali się impulsami. O tym jak jest w Polsce niech pytają tych, którzy przybyli do kraju przynajmniej przed 6-ciu miesiącami.

WARSZAWA



Nie miała mama kłopotu — przyprowadziła Haneczkę do PDT przy ul. Puławskiej. Teraz mają kłopot obydwie — Haneczka co sobie wybrać, mama jak ją stąd zabrać, przecież ma tyle jeszcze do kupienia.



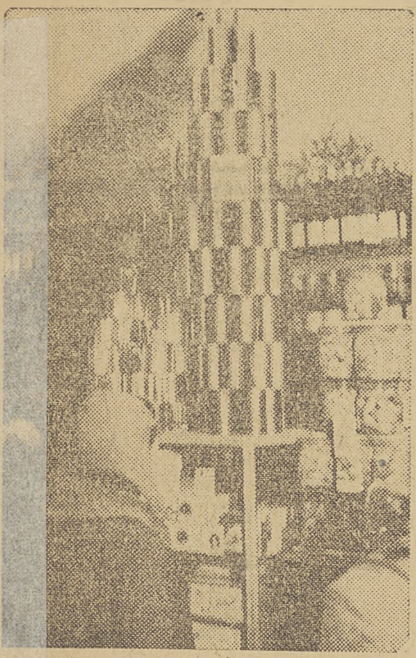
— Do takich widoków tęskniła moja dusza, powiedziała jedna z repatriantek, patrząc na bazar mokotowski.

— A co, tam na zachodzie kury jajek nie znoszą?

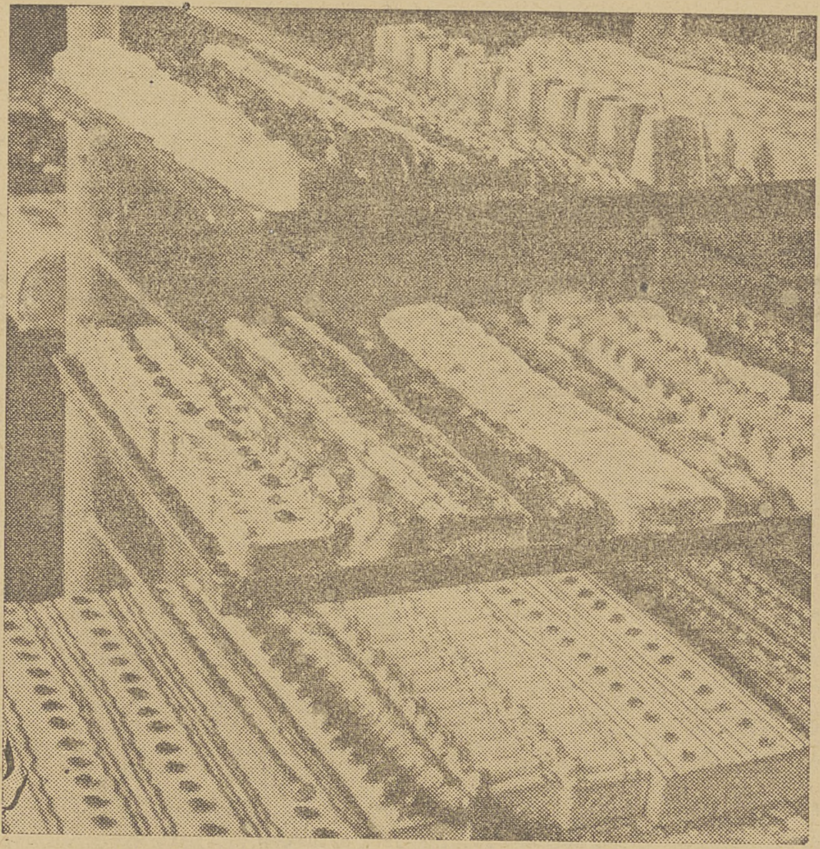
— Owszem, ale w proszku...



Szklane ozdoby choinkowe wyrabiane są nie tylko w dużych fabrykach, ale i w małych wytwórniach warszawskich. Stąd wędrują bezpośrednio do sklepów i na stragany.



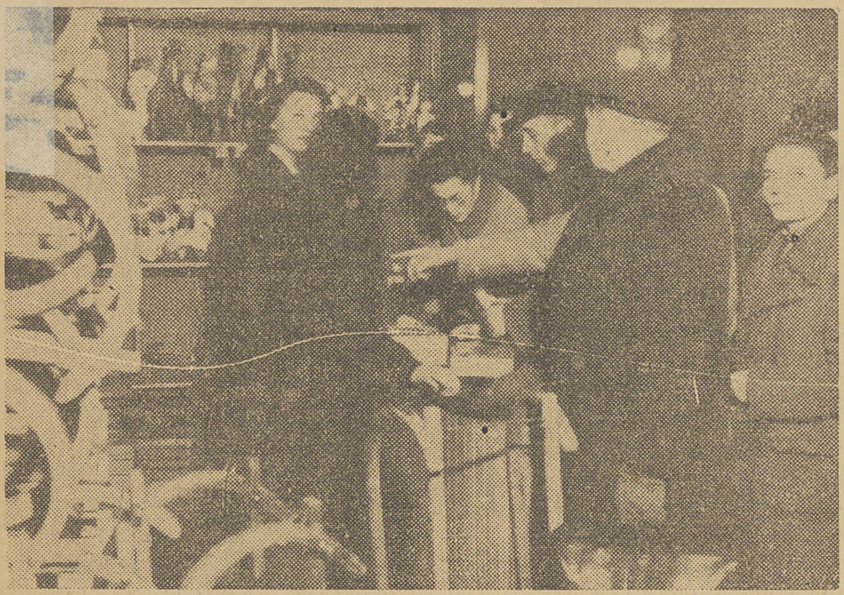
W sąsiednim skrzydle znajdują się mamy bez dzieci. Kupują wiktuały. Pociechy na tych rzeczach poznają się dopiero podczas świąt. Konfitury, grzybki marynowane i inne specjały znikają z półek w przyspieszonym tempie — jutro już „Wilia".



Mówią, że głód za „kurtyną". Nie ma chleba, niema masła. Chleba starczy! Masła dosyć! A na deser jemy ciastka.



Sklep B-ci Pakulskich przy ul. Brackiej — róg Chmielnej cieszy się zawsze powodzeniem, w okresie przedświątecznym tłok tam niesamowity. Z aparatem lepiej do środka nie wchodzić, panie są bardzo nerwowe przed świętami i nie lubią gdy ktoś im przeszkadza.

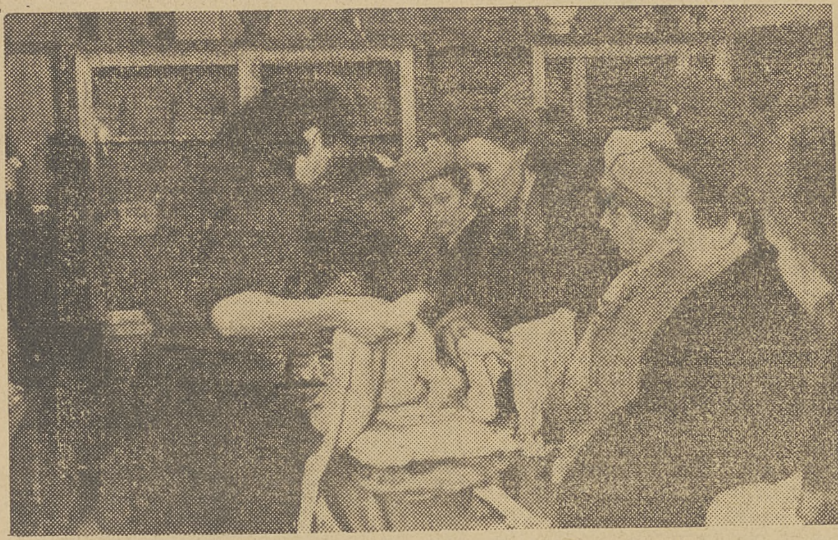


W dziale zabawek PDT przy ul. Złotej ekspedientki od kilku tygodni nie mają chwili wytchnienia. Zabawki dla małych dzieci, różne gry dla starszych, sanki dla wszystkich, „odchodzą" w ilościach zadziwiających.

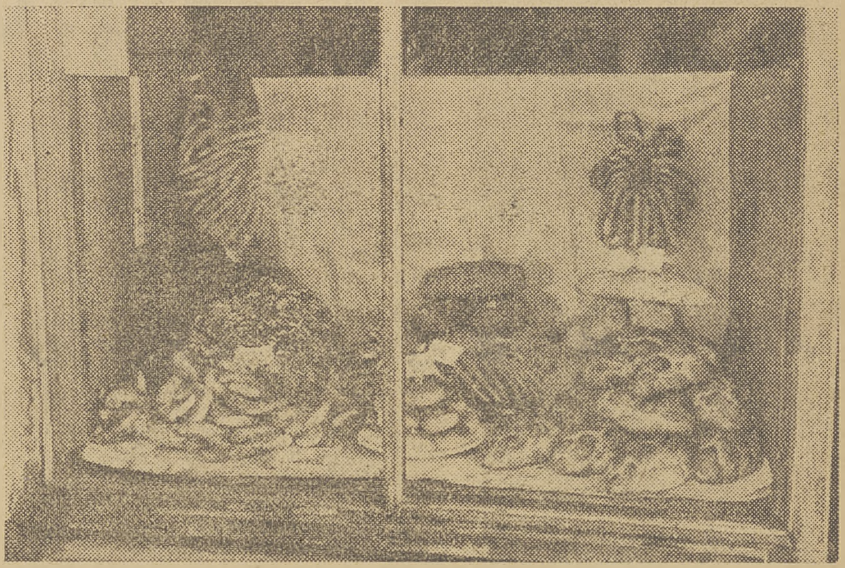


Co tu wybrać? — Jaś Meissnera już czytał i Makuszyńskiego też, na Gałczyńskim nie zna się jeszcze, na Brzechwę za duży. Spośród tysiąca książek ciocia wybrała Fidlera „Ryby śpiewają w Ukajali".

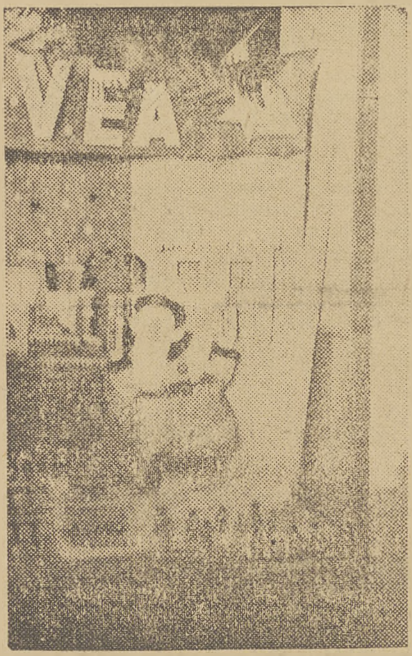
PRZED ŚWIĘTAMI



Konfekcja damska — tak zdaje się brzmi nazwa tych różnych rzeczy jak... itd itp. — cieszy się niezwykłym powodzeniem. Ponieważ przy ladzie nie widać twarzy męskich rezygnujemy z kupna.



W piekarniach, aż pachnie od strucli, babek, plecionek (nie mylić z pantoflami bo tego też nie brak). Zniesienie ograniczeń przemiałowych to nie żadna „lipa", zresztą zapytajcie znajomych w kraju. Z lewej Św. Mikołaj w księgarni „Płomienie" przy pl. Zbawiciela, tuż obok piekarni „Ziarno".



Drogerie też mają swoich Mikołaj, ale uciekamy szybko z przed wystawy, bo nuż żona się trafi w tym miejscu i forsa na rybkę mogłaby przepaść w „Śniegu tatrzańskim".

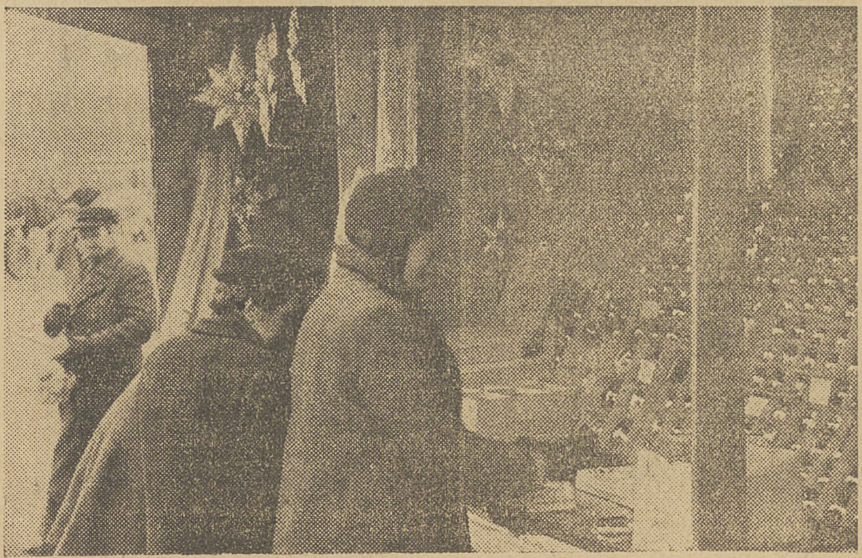


Firanki, wełny i jedwabie sprzedaje się na metry, ale kto by je zliczył przed świętami, kiedy jeden tylko PDT ma 8 milionów zł dziennego obrotu.



Przy straganach bezpieczniej, ewentualny prezent nie jest groźny — masz bombkę kochanie i uciekaj do domu, bo zmarzniesz, a ja dalej muszę...

Panowie kupują znacznie spokojniej, chociaż też się śpieszą. Im ciasto wprawdzie nie wykipi, ale rybka również nie może czekać, tymbardziej, że przed pierwszą gwiazdką trzeba być w domu.





U WESTFALAKÓW



Szotkiewiczowie wrócili ostatnim transportem. Nie czekali już na mieszkanie, wręcz odwrotnie. Na zdjęciu matka z córką.

W Barlinku na Pomorzu Zachodnim mieszka ok. 35 rodzin reemigrantów przeważnie z Westfalii. Miasteczko wprawdzie nieduże, ale miłe i czyste, a przytym ruchliwe i co ważne, ślicznie położone. Okolica zlekka pagórkowata, wokół malownicze lasy, tuż pod miastem wielkie jezioro. Powietrze jak w uzdrowisku.

Samo miasto mało zniszczone, domy wszystkie murowane, ulice szerokie, wykładane gładką kostką, mnóstwo drzew. Liczne komfortowe wille w rozległych ogrodach. Słowem ślicznie, zwłaszcza w lecie.

Udajemy się najpierw do Kortasowej, która jest jakgdyby opiekunką tutejszych reemigrantów. O wszystkich wie, wszystkich zna, o wszystkich się troszczy. Niestety nie zastajemy jej w domu wyszła po świąteczne zakupy. Musimy wizytę odłożyć na później.

Idziemy więc do drugiej reemigrantki Andrzejewskiej. Mieszka ona przy ulicy Wylotowej, która „wylatuje" prosto na brzeg ciągnącego się hen, aż po granice horyzontu jeziora, otoczonego ciemną wstęgą lasu.

Wchodzimy do kuchenki, stamtąd do małego pokoiku... i stajemy rozczarowani, bo mieszkanie się kończy. Pani Andrzejewska uśmiechnęła się domyślnie.

— Panowie pewnie myślą, że to już koniec? Mam jeszcze dwa duże pokoje i jeden malutki, na górce. Pół domku. Magistrat mi wszystko wyremontował, strop trzeba było naprawić, czekam teraz na malarza. Na święta mieszkanie będzie, że hej! Mam też chlew i oborę, tylko jeszcze nie „zaludnione".

Andrzejewska jest wdową.

— A jak się gospodarzy — pytam — daje sobie pani sama radę?

— Pewnie, z mężem byłoby lżej. Ja nie pracuję, bo muszę się staruszkiem ojcem opiekować i gotować dla córki.

— Córka pracuje?

— W biurze tartaku. Dzielna dziewczyna, chociaż bardzo młoda, zarabia ze sześć, siedem tysięcy, a przytym uczy się jeszcze pisania na maszynie i uzupełnia braki w języku.

— Starcza na utrzymanie?

— Nie mamy wielkich wymagań. Ojciec zresztą dostaje rentę inwalidzką, ja też mam dostać rentę wdowią. Życie tu zresztą tanie.

Żegnani przez miłą gospodynię idziemy dalej.

„BARDZO MI SIĘ UDAŁ TEN BARLINEK..."

Schwenglerowie mieszkają już niemal na krańcu miasta. Pukamy — cisza. Pukamy mocniej — po chwili otwiera nam rozespany gospodarz. Jest już godzina 11, ale Schwengler jest strażnikiem nocnym w wodociągach i musi długo odsypiać godziny czuwania.

Miły, starszy ale czerstwy jegomość prosi nas do środka. Mieszkanie czyściutkie, jak zresztą zawsze u Westfalaków, 3 jasne pokoje, błyszcząca niklem kuchenka.

— Mieszkamy tu od dwóch miesięcy, przedtem mieliśmy inne mieszkanie, naprzeciwko, ale tam zaciekł dach, przenieśliśmy się więc tutaj. Tylko szyb brakowało, ale dostaliśmy na nie subwencję od miasta. Jesteśmy bardzo z żoną zadowoleni, na reszcie mamy spokój na stare lata. Obrzydł nam ciągły hałas i dymy w Westfalii. Żyjemy jak u Pana Boga za piecem. Pracę mam przykrą wprawdzie dla nieprzyzwyczajonego, bo chciałoby się czasem zdrzemnąć, a tu trzeba czuwać. Dobrze że mi grzeją w wartowni, jak ciepło, to łatwiej te parę godzin przesiedzieć. Zarabiam 6 tys., do tego dochodzi mi renta górnicza, a i syn w fabryce pługów zarabia kilka tysięcy. Matka — zawołał nagle przez drzwi — dlaczego do gości nie wyjdziesz?

— Żeby mi piec wygasł? Zresztą — zdecydowała się — zakręcę piec i zaraz przychodzę.

— Muszę panu powiedzieć — zaczęła opowiadać gospodyni — że bardzo mi się udał ten Barlinek. Ładnie tu, spokojnie, mamy duży ogród owocowy, a co najważniejsze — mój zaraz się lepiej na płuca i serce czuje, takie tu powietrze. W Herne ciągle chorował.

— A syn jak się tu czuje?

— On tylko o żeniaczce myśli. Przywiózł sobie z Niemiec narzeczoną, ale ona teraz jest z rodzicami na Śląsku. Nie może świat chłopak doczekać, żeby do niej jechać.

— Więcej dzieci nie macie, tylko syna?

— Ale mamy aż trzy córki, tylko jeszcze nie wróciły. Jedna się na drugą ogląda. Spodziewamy się ich jednak na wiosnę, bo piszą że w Niemczech coraz to gorzej.

— Odwiedźcie panowie Szotkiewiczów. To też reemigranci. Mieszkają tu naprzeciwko — rzekł Schwengler widząc, że zbieramy się do wyjścia. U nich bieda, bo córka im choruje na płuca.

Szotkiewiczowie wrócili niedawno, ostatnim transportem. Mieszkanie do stali znakomite. Cztery pokoje w nowym domku. Mieli tylko najpierw kłopot z wodą, bo rura pękła, na szczęście już po kłopocie.

— Jesteśmy w Polsce dopiero od półtora miesiąca, nie zdążyliśmy się jeszcze dobrze tu rozejrzeć. Na początku było ciężko, bo to człowiek się nie orientuje w miejscowych stosunkach. Ale teraz już jakoś się urządziliśmy, mąż pracuje jako murarz i zarabia do 10 tysięcy wszystko było by dobrze, tylko że córka mi choruje — westchnęła pani Helena — a choroba to największe nieszczęście. Już się to licho ciągnie kilka lat. Może tutejsze zdrowe powietrze pomoże córce.

— Czy długo pani było w Niemczech?

— 35 lat. Pochodzę z Kruszwicy, mam tam jeszcze dwie siostry. Trochę mi nawet ten Barlinek przypomina Kruszwicę, też tak niemal pod oknami mieliśmy jezioro. Tylko Mysiej Wieży tu niema — zakończyła z uśmiechem.

— Jak tylko pracę dostanę, wszystko będzie dobrze — odezwała się druga, milcząca dotąd córka — jestem z zawodu ekspedientką. Nie zdążyłam jeszcze wystarać się o zajęcie, ale to ruchliwe miasteczko, na pewno się coś dla mnie znajdzie.



Andrzejowski już nie może pracować, otrzymuje rentę, pracuje zaś jego wnuczka. Rodzina trzyosobowa zajmuje połowę ładnego domku przy ul. Wylotowej.

— I jeszcze jedno — musimy wystarać się o kawałek ogródka, żeby można było to co do domu porzebne samemu sobie uprawiać.

Idąc do wyjścia zauważyłem, że jeden pokój jest pusty.

— Czy tu nikt nie mieszka?

— Ten pokój to dla syna. Ma wrócić po Nowym Roku, cała trudność, że jest on ożeniony z Niemką, która zresztą też chce do Polski przyjechać, nawet już się polskiego nauczyła.

„NA POCZĄTKU PŁAKAŁAM, TO PRAWDA..."

Śliczne mieszkanie mają również najbliżsi sąsiedzi Szotkiewiczów — Pawłowscy. Mahoniowe mebelki, porcelana i kryształy no i naturalnie na honorowym miejscu, wielkie radio.

Zastajemy w domu gospodynię i starszego syna. Młodszy jest razem z ojcem w pracy. Obaj pracują w fabryce pługów. Ojciec jako ślusarz, syn jako spawacz.

— Pamiętam jak pani przyjechała, to aż się pani zanosiła od płaczu — przypomniał sobie kierownik PUR-u z Myśliborza, p. Antonowicz — że tego brak, że tamtego nie ma, że to i owo zepsute.

— Ano płakałam, płakałam — przyznaje Pawłowska — teraz już nie płaczę. Na początku wszystko się inaczej wydaje, póki się człowiek nie



Tak wygląda dom Szotkiewiczów.

Jan Klich o Westfalakach
w kraju i na obczyźnie

(Dokończenie ze str. 7)

lem. Przysłowie mówi, że co długo trwa, w końcu dobre będzie. Tak było i z Szymczakiem. Otrzymał nareszcie piękne mieszkanie i piękny lokal przy jednej z najruchliwszych ulic Szczecina. Zabrał się Szymczak do roboty i urządził sobie mieszkanie i zakład fryzjerski, jakich mało w Szczecinie. Po chwilowych kłopotach i troskach był u celu i cieszył się z dokonanego dzieła. Niestety, los inaczej chciał, radość jego nie była długotrwała... Zachorował i dwa tygodnie po otwarciu swego zakładu fryzjerskiego zmarł... na zapalenie mięśnia sercowego. Pozostała żona, choć ma trudności językowe, dalej prowadzi interes.

W Dortmund krążą plotki o „tragedii" rodzin Kuścielaków i Siudów z Dortmundu. Wyjaśniam i tę sprawę. Siuda, mistrz malarski, przyjechał razem z żoną ciężarną, matką i teściem Kuścielakiem, mistrzem malarskim, i szwagrami, również malarzami. Ponieważ wszyscy chcieli pozostać razem w jednym mieście, zatrzymano ich w Szczecinie, gdzie naogół jest brak mieszkań. Trudno więc było znaleźć odpowiednie mieszkania i warsztaty dla nich. Przez dłuższy czas mieszkać musieli w Państwowym Urzędzie Repatriacyjnym. Ale i ten problem rozwiązano. Otrzymali mieszkania i pracę. Nieszczęście chciało, że w tydzień po rozpoczęciu pracy Kuścielak senior spadł z drabiny i złamał sobie obie ręce. To los, to wyjątkowy nieszczęśliwy przypadek. Rodzina ta przechodziła wyjątkowo ciężkie chwile, lecz pomimo to nie zwątpiła i nie narzeka. Młodzi pracują w Spółce Budowlanej jako malarze i zarabiają 30 do 40 tysięcy złotych miesięcznie. Kuścielak senior, leżąc w szpitalu otrzymywał dobre wsparcia wypadkowe, złamania rąk dobrze się zagoiły, odpoczął po trudach i kłopotach pierwszych dni i zrównoważony duchowo z nadzieją i otuchą patrzy w przyszłość.

Jest jeszcze parę podobnych wypadków, ale nie można ich uogólniać.

W liczbie tysięcy reemigrantów mogą się zdarzyć wypadki, niedociągnięcia mogą być niezadowoleni i nawet rozczarowani, lecz nigdy te wyjątkowe wypadki nie mogą być miernikiem całości akcji reemigracyjnej. Żal mi tych, którzy tego zrozumieć nie mogą — albo nie chcą...

MŁODZIEŻ POWINNA UCZYĆ SIĘ POLSKIEGO JĘZYKA

Na jedno jeszcze pragnę zwrócić uwagę. Dużo reemigrantów przyjeżdża do Polski z wybujałym optymizmem, a młodzież nie zdaje sobie sprawy z obowiązków, jakie tu na nią czekają. **W Polsce mówi się po polsku!** Nie wystarczy, że jest się dobrym fachowcem, kupcem, dobrą ekspedientką, maszynistką itp. **Trzeba koniecznie umieć po polsku mówić, pisać i czytać.**

Młodzież polska w Niemczech powinna uczyć się języka polskiego w domu i na kursach Związku Polaków w Niemczech. Powinna wykorzystać czas, który pozostaje jeszcze do chwili przyjazdu do Polski. W Polsce młodzież ma przyszłość.

Wiadomo, że z końcem 1949 roku skończy się oficjalna i bezpłatna reemigracja Polaków z Niemiec. Wykorzystajcie te szanse. Niech później nikt nie ma żalu do Ojczyzny.

Rząd Polski i wszyscy zainteresowani reemigracją z Niemiec, czynią duże starania, aby należycie być przygotowanym na Wasz przyjazd.

Kończąc, przesyłam tą drogą wszystkim Polakom w Niemczech serdeczne pozdrowienia i życzenia szczęśliwego Nowego Roku w Ojczyźnie. **Szczecin, w grudniu 1948 r.**

**Wasz
Jan Klich.**

W BARLINKU

rozglądnie. Niewiadomo czego się imać. Teraz życie idzie swoim utartym torem.

— A pan uczy się czy pracuje — zwróciłem się do syna.

— Chwilowo ani to ani to. Jestem tu dopiero od paru tygodni. Dotąd od 43 roku byłem u stryja w Kępnie uczyłem się tam za fotografa. Teraz albo sobie tu pracownię założe albo za jaką inną pracę na miej-



Szwengler jest zaspany, chociaż to 11 godzina. Nic dziwnego — jest po całonocnej służbie. Mieszkanie Szwenglerów składa się z trzech pokoi i kuchni

scu rozejrzę. Wyjechać gdzieindziej nie chcę, bo już przez 5 lat byłem rozdzielony od rodziny. Sprzykrzyło się. Zawsze z rodziną raźniej i lżej.

— Czy brat równie dobrze jak pan włada polskim?

— Nie, on przecież dotąd siedział w Westfalii. Chodzi teraz po południu na kurs polskiego, który zorganizowała tu dla reemigrantów jedna nauczycielka. Ja też tam czasem chodzę — nie z potrzeby, ale przez ciekawość i żeby znajomych spotkać. Zresztą zawsze można się czegoś nowego nauczyć. Od przybytku głowa nie boli.

Skolei odwiedzamy reemigrantkę Bartkiewicz. Męża, jak zdążyliśmy się już przyzwyczaić, nie ma w domu, a gospodyni zajęta była przedświątecznymi porządkami. Niechętnie przerywa pracę.

Mieszkanie państwa Bartkiewiczów jest znacznie mniejsze niż inne. Nieduża kuchenka i dwa pokoje.

— A po co nam było większe? Jesteśmy tylko we dwoje z mężem. Przedtem mieliśmy znacznie większe ale od tygodnia zamieniliśmy się z sąsiadami. Teraz i przytulniej i łatwiej będzie w zimie opalić.

Pan Bartkiewicz, który pracuje obecnie w tartaku, jest „starym" działaczem Polonii westfalskiej. Widać też to nazewnątrz po licznych pamiątkach i dyplomach rozwieszonych w ramkach na ścianach.

— Mąż — mówi z odcieniem dumy pani Bartkiewicz — za swą pracę społeczną dla Polonii siedział zaraz po wybuchu wojny w 39 roku przez sześć miesięcy w Oranienburgu i Sachsenhausen. Jak wrócił do domu był taki wyniszczony i wymizerowany jakby z tamtego świata wrócił. Ledwie go poznałam.

— Ostatnio był prezesem koła Związku.

— Dobrze się pani tu mieszka?

— Jakżeby nie! Bardzo tu ładnie i przyjemnie. Szkoda tylko, że córka nie jest z nami. Ona już dawniej, 2 lata temu wróciła z Niemiec, tu wyszła zamąż i mieszka teraz w Ostrowie. Myślimy ją jednak wraz z mężem ściągnąć do Barlinka. Wolnych mieszkań tu jest jeszcze dużo.

Z CZASEM WSZYSTKO UKŁADA SIĘ POMYŚLNIE

Obszedłszy pół Barlinka, wracamy do Kortasowej. Jest już w domu — roześmiana, zażywna jejmość, wesoła i ruchliwa. Wchodzimy do mieszkania i... stajemy zdumieni. Salon jak cacko.

Pani Kortasowa jest wyraźnie zadowolona naszym podziwem.

— A co? ładne mieszkanie mam?

— Razem jest nas czworo. Mąż, syn, siostra - wdowa i ja. Wszyscy pracujemy. Mąż w tartaku, zarabia do dziesięciu tysięcy, syn jest elektromonterem, specjalistą od transformatorów, ale że tu nie ma dlań odpowiedniego zajęcia — zakłada instalacje i też ma ze dwanaście tysięcy na miesiąc, siostra prowadzi kuchnię w przedszkolu, ja wreszcie też mam mnóstwo roboty, bo jestem wybrana przedstawicielką tutejszych „Westfalczyków" i za wszystkich chodzę, staram się i załawiam ich sprawy i bolaczki.

— Podobno na początku było tu dosyć ciężko reemigrantom?

Pani Kortasowa spoważniała.

— Były różne braki i niedociągnięcia. Niektórzy odrazu się tym zrazili i zaczęli rozpaczać, że im rura pękła, że dach przecieka, że dostali trzy pokoje a nie cztery, że szyby wybite. Ja byłam z góry przygotowana na rozczarowania na początku, bo to przecie rzecz normalna że wielu rzeczy w zniszczonej Polsce brakuje. Że trzeba tu zacisnąć zęby i brać się mimo przeszkód do pracy. I tak rząd polski zrobił dla nas dużo, bo ile to transporty kosztowały? Ale niektórzy nieliczni na szczęście nie umieli tego ocenić. Stąd na początku wynikły różne kwasy i nieporozumienia. Teraz dzięki Bogu już prawie wszyscy są zadowoleni, jak się pan zresztą sam przekonał. Tylko sprawa rent trochę szwankuje, niektórzy jeszcze ich nie otrzymali, mimo, że im przysługują. Ale i to się napewno uregu-luje.

— A czy — zaryzykowałem pytaniem — nie tęskno czasem za wiekszym miastem, jakim był Dortmund?

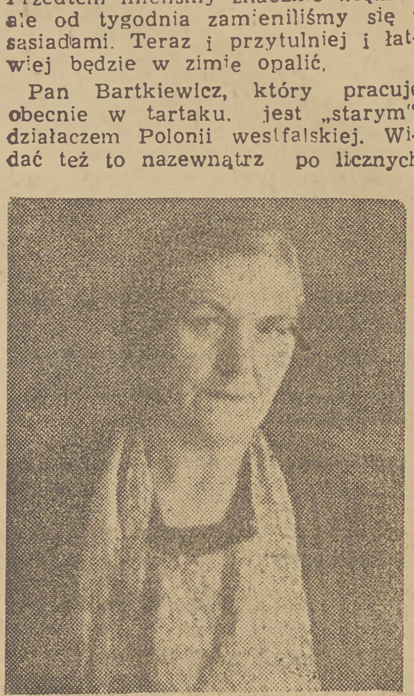


Kortasowa początkowo była bardzo niezadowolona z Barlinka, teraz chciałaby widzieć tu jak najwięcej Westfalaków — bo chyba tu najlepiej — mówi, inni też narzekali, a dziś...

— Nam to wcale nie. Syn tylko czasem wspomina, czasem westchnie za większym miastem.

Wiadomo, młody. On tylko trochę nierad, że nie może wykorzystać w pełni swoich zawodowych kwalifikacji. Proponowano mu wprawdzie objęcie kierownictwa elektrowni w Osieczu w poznańskim, ale nie chce się z nami rozstać. I słusznie, razem zawsze i i przyjemniej i taniej.

W. S. (Zdjęcia autora)



W domu Bartkiewiczów zastaliśmy tylko gospodynią, mąż pracuje w miejscowym tartaku. Córka wyszła za mąż przed 2 laty i mieszka w Ostrowie.

Już wkrótce przyznanie nagród konkursowych

Decydujący moment naszego konkursu nastąpi już wkrótce. Jest nim rzecz jasna rozdzielenie nagród.

A nagród jest dużo i są bardzo cenne.

Pierwsze nagrody wyznaczyli od siebie sami członkowie Komitetu Organizacyjnego. A więc przedstawiciel Ministerstwa Oświaty zaofiarował 200.000 zł.

Co kupić?

Wszyscy się namyślają. Żeby było praktyczne, przydatne w nauce, w szkole, w domu, żeby wogóle sprawiło jakąś przyjemność.

— Książki — ktoś proponuje.

— O! Wydawnictwa same ofiarują napewno. Coś innego. Znów myślą. Ale przedstawiciele Redakcji znają najlepiej swych młodych czytelników. Korespondują z nimi, znają ich życzenia. Więc proponują.

— Kupimy mundurki harcerskie dla chłopców i dziewcząt...

— Dobry pomysł, zgadzają się wszyscy.

— Tylko żeby były komplety, wszystko, gwizdek, pasek, krawat...

— Co jeszcze — znów się zastanawiają.

— Praktyczna pani z RTPD proponuje ciepłą bieliznę, swetry, skarpety.

— Mogą być i swetry, zgadza się reszta.

— A zabawki?

O! Koniecznie, jak może być bez zabawek, będą napewno i cukierki także.

— A czy starczy pieniędzy?

Mogę państwa zapewnić, że wystarczy. Będzie nagród znacznie więcej ponieważ wszyscy którzy mieli cokolwiek wspólnego z akcją kolonii letnich zaofiarowali od siebie nagrody.

Wobec tego **postanawiamy, że każde dziecko, które brało udział w konkursie otrzyma jakiś upominek.** O! to będzie dopiero radość.

Członkowie Komitetu przeglądają pobieżnie kilka prac. Rzuca ją się w oczy zbiorowe wypracowania nadesłane z Niemiec, piękne rysunki, kaligrafowane starannie wiersze.

— Czyje to, kto to napisał?

Patrzą na nazwisko, już wiadomo, że to będzie jedna z pierwszych nagród dla wykonawców i dla samej szkoły, ale nam nie wolno zdradzić tajemnicy, kto to taki.

W redakcji codziennie po kilka telefonów w sprawie Konkursu. — Telefonuje ktoś z Gabinetu Ministra Przemysłu, proszę przysłać po odbiór nagród —

— Zjednoczone wydawnictwa „Wiedza" i „Książka" donoszą, iż przeznaczyły 1500 różnych książek dla dzieci i dla młodzieży.

Zacieramy z radości ręce. Będą biblioteki dla szkół.

A tu nowa wiadomość.

Państwowe Zakłady Wydawnictw Szkolnych ofiarowały ze swego katalogu ponad 150 książek. Brawo! Każde dziecko dostanie dodatkowo książkę.

A tu sypią się wiadomości z innych wydawnictw. Państwowy Instytut Wydawniczy 150 książek i to jakich pięknych.

Związek Wydawców też przysłał kilkadziesiąt książek.

Szafy nieustannie pęcznieją. Stale coś nowego. To lalka w ludowym stroju to przesłał znów ktoś piłkę, a Ministerstwo Rolnictwa pudła pełne cukierków.

Dzieci z Francji w ostatniej chwili choć spóźnione, nadsyłają jeszcze prace.

Należy Wam się coprawda nagana ,ale my jesteśmy wyrozumiali, wiemy, że macie inne kłopoty. Prace Wasze będą przyjęte i rozpatrzone wraz z innymi. Kto jeszcze zdąży? Może w czasie ferii świątecznych nie jedno z Was przypomni sobie wakacje letnie. O tym jak spędziliście czas w kraju, co zwiedziliście, o morzu, o górach, o odbudowie Warszawy, o jej ruinach.

A jeden chłopiec z Węgier napisał, że chciałby wziąść udział w konkursie pisałby o tym, jak przyjął ich Pan Prezydent Rzeczypospolitej — Bolesław Bierut, tylko nie wie jak to zrobić.

O tym że nie wie jak to zrobić napisał całe dwie kartki. I właściwie już napisał wszystko i niepotrzebnie wspominał że nie potrafi.

A na nagrodę chciałby otrzymać mundur harcerski.

Mundury są a jakże nawet spora ilość. Starczy na kilka zastępów.

Wiecie jest taka myśl, żeby stworzyć nową drużynę harcerską. To byłoby prawdziwe święto dla takiej szkoły, której chłopcy lub dziewczęta otrzymali by pełne wyposażenie harcerskie.

A może tak zrobimy? Kto wie? Już niedługo zbierze się cała Komisja i będzie czytać prace. To nie jest takie proste przeczytać kilkaset prac i listów, ocenić je, rozsortować, przyznać punkty. A potem obliczyć kto ma najwięcej.

To naprawdę wiele pracy.

Ale my z prawdziwą przyjemnością przy tym pracujemy, czytamy Wasze listy, odpisujemy wielokrotnie bezpośrednio. Wielu z Was w ten sposób poznaliśmy nawet bardzo dobrze. A wkrótce, gdy odbywać się będzie rozdawanie nagród, zobaczymy się wszyscy.

WIECH



ROBOTA, AŻ SIĘ DYMI!

PRZESZŁEM sie wczoraj panie Krówka po Warszawie i wiesz pan, że faktycznie zgorzałem, co się z tej naszej kochającej stolicy bez ten rok zrobiło. Nie mówię już o W—Z-ecie, bo on lekramy nie potrzebuje, tylko patrzyć jak tramwaje, samochody i temu podobnież po piwnicach pod domamy zaczną tamtędy zapychać, ale gdzie się pan ruszył wszędzie znać tak zwany niemożebny wysiłek.

Domy rosną jak na drożdżach, jak jedne mularze budują chałupę w 100 godzin to drugie w 82 i pół. Jak tak dalej pójdzie, co piętnaście minut kamienica będzie nam jak spod ziemi wyskakiwała i nie będzie miał kto w nich mieszkać. Może być nowe zmartwienie. Kwaterunek na siłę będzie przydzielał na małe rodzine 5 pokoi z kuchnią, ze służbowem i łazienką. I musisz pan brać, a jak nie, to pisz pan „apelacje do ślepej kiszki" bo nikt inszy nie uwzględni.

— No, no panie szanowny śmiech śmiechem, żarty żartami, ale robota faktycznie idzie aż się dymi. Widziałeś pan „mincówkie" na placu Trzech Krzyży?

— Rzecz jasna, że widziałem. Jest kawałek chałupy, marmury na marmury, a zamiast lamp w środku, nerony na sufitach się palą na niebiesko, aż oczy bolą.

— Faktycznie z fasonem i przydrygiem budowla, ale czy to czasem nie za bogato stawiane?!

— Nie.

— W jaki sposób?

— A w taki, że powiedz mnie pan co tam ma być w tem domu?

— Wiadomo — ministerstwo.

— A jakie?

— Co pan się pytasz jak dzieciak? Przemysłu.

— I...?

— ...I handlu.

— Widzisz pan... i handlu. Teraz pan już rozumiesz o co się rozchodzi?

— Nie rozumiem.

— A to ciemny chomont z pana szanownego. Przypomnij pan sobie przed wojną, jak żeś pan chodził na Kiercelaka kapelusz kupować. Ileś pan poprzymierzał, całe budkie do góry nogami żeś pan przewrócił, jak żeś się pan targował jak cygan za matkie, kupca mało cholera nie wzięła zaczem panu sprzedał jakiś dęciak.

— A jak żeś pan poszedł do sklepu na Marszałkowską gdzie dywan leżał na podłodze, nerony na ścianach się świecili i bufet był z marmuru, to dudy w miech, brałeś pan pierwszy lepszy kapelusz, chociaż niemożebnie pił pana w czoło, płaciłeś pan bez mrugnięcia okiem, bez targu i chodu. Tak było?

— No tak, ale co ma wspólnego kapelusz z ministerstwem?

— Jakto co ma, to pan nie czytałeś, że siamczyki po kapelusze mają do nas przyjechać? A dalej Lamy po mosty.

— Co to za jedne?

— Detalicznie nie wiem, ale zdaje się że jedne i drugie z Kitajców. To co pan myślisz, że będą od sklepu do sklepu chodzić i po jednej sztuce wagon kapeluszy kupować? Do ministerstwa handlu się udadzą.

— I teraz wyobraź pan sobie, że ministerstwo w trzech pokojach z kuchnią się mieści na czwartem piętrze z podwórza na lewo, wyobrażasz pan sobie jakby te siamczyki tam szurali, jakby grymaśili, jakby się targowali, jakby przebierali w tych kapeluszach jak w ulęgałkach. A tak przychodzą do takiego budenku, to tylko uważają, żeby się na parterze nie pośliznąć i popiołu z „Wawelu" na podłogie nie rozsypać. A minister tem czasem w bajer ich bierze i na szaro robi.

— Targować się jem nie wypada, biorą partie towaru, bez przebierania. A sprzedać wszystko trzeba. Melony chociaż troszkie wyszli z mody, tyż musiem opylić, bamboszy się z nich nie porobi. Handel swojej prezencji wymaga i na koszta nie możem żałować. Karkuluje się!

— Albo widziałeś pan te dzielnice bankowe? Bank koło banku jak pałac stoi.

— Rzeczywiście, ale powiedz pan po nagłą krew nam tyle banków?

— Jakto? Żeby nam forsa kieszenie nie obrywała. Pieniądze będą w bankach, a pan szanowny tylko kwitariusz będziesz w kieszeni nosił i kwity na wszystko wystawiał. A bank już wypłaci. Ubranie pan kupiłeś kwit pan piszesz, buty — kwit. A banki już między sobą te rzecz legurują. W ten sposób rozumiesz pan wszyscy są ulegurowani, nikt pretensji nie ma, chociaż nikt grosza nie widział. To się nazywa przelew.

— A wiesz pan, że to mnie się podoba. Wchodziem dajmy na to do baru, wyciągamy kwitariusz i piszem: raz możdżek, śledzik w oliwie, jajeczko mole, korniszonek, 4 setki zakropione gorzką, a bank płaci.

— A nie, przelewu do żołądka nie będzie. W knajpie tylko gotóweczką i to ciężką. Po ostatniej podwyżce na mleczko, a co najwyżej na szampana z koszteli będziem mogli sobie pozwolić.

WIECH

HUMOR

W BIURZE

Szef: — Co pani robi w niedzielę?

Pracownica: — Nic nie robię.

Szef: — No to proszę pani, dziś nie jest niedziela.

„LITERAT"

— Może mi wyjaśnisz, czemu swoją nową opwieść zatytułowałeś „Bumerang".

— Widzisz, niech tylko ją wyślę do którejkolwiek redakcji, zawsze wróci z powrotem.

NA PRZYJĘCIU ŚWIĄTECZNYM

Pewną ładną i miłą panią posadzono na przyjęciu u znajomych obok starego nudziarza, który usiłował ją bawić.

— Jak się pani miewa? Jak się miewa pani małżonek? — zagaił rozmowę sąsiad przy stole.

— Bardzo dobrze, dziękuje panu.

— A co porabia rozkoszny synuś?

— Dziękuje, zdrowy.

— A siostra?

— Doskonale jej się powodzi.

— A czy matka pani zdrowa?

— Zupełnie zdrowa.

Chwila ciszy, wreszcie pani odzywa się:

— Wie pan, ja mam jeszcze babkę.

DO „RYBKI" PRZEDŚWIĄTECZNEJ

O rybko! Jakże kusi
Biel twojego mięsa!
Lecę do cię na skrzydłach!!
(A wracam — na rzęsach. .)

(Bogdan Brzeziński — „Szpilki" Nr 52)

MIŁE DZIECKO

— Co ci zrobił Józio, że go ciągle bijesz? Przecież to taki kochany chłopiec, ma taką śliczną buzię.

— Już nie ma takiej ślicznej buzi, mamusiu.

ZA SŁABY

W jednym małym szkockim miasteczku jest sklep, którego właścicielami są MacPatrick senior i junior. Jednego dnia trzeba było zrobić zakupy w Glasgow. Więc MacPatrick senior mówi do juniora:

— Kochany synu, jedź dziś do Glasgow sam. Za słaby już jestem na to. Łupie mnie w ręku z reumatyzmu i nie utrzymałbym się ani godziny pod wagonem.

KUPIEC

— Więc jesteś zadowolony ze swojej młodej małżonki?

— Wiesz, towar nawet byłby dobry, ale opakowanie jest trochę za drogie...

(„Mucha" Nr 52 — 1948 r.)

(Szpilki 10.XII.48)

— Czy mógłby się pan ożenić z kobietą podobną do mnie, panie Karpuszko?

— Owszem, o ile nie była by zbyt nio podobna.

×

— O czym rozmawiają mężczyźni, jak są sami?

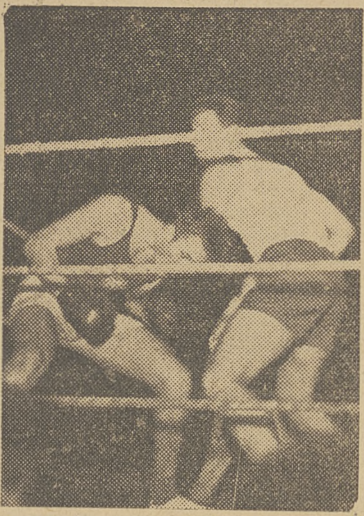
— O tym samym co kobiety.

— To straszne!

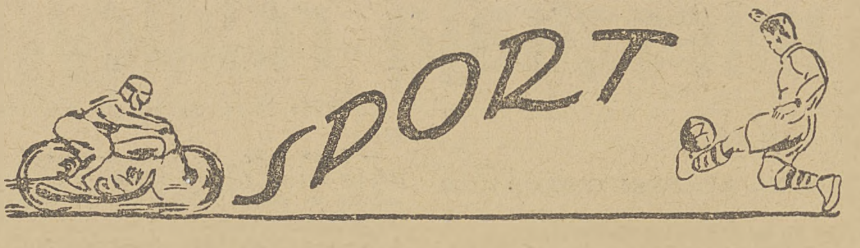
(Mucha, 19.XII.48)

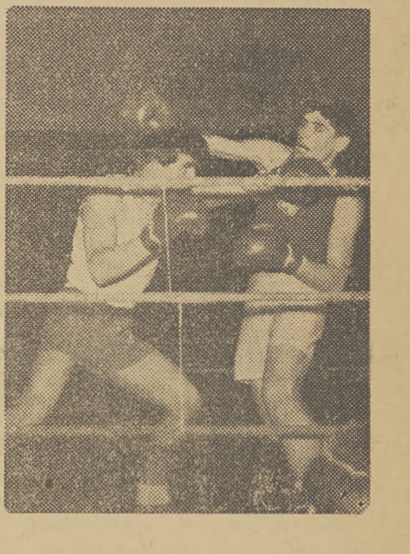
— Jak idzie handel dolarami?

— Co raz to gorzej. Jeszcze przed trzema laty za jednego dolara dostawałem 800 złotych, ostatnia za dziesięć dolarów dostałem dwa lata.



Stec w walce z Netuką podczas meczu juniorów Polska — CSR w Pradze.





Gnat wygrał z Marcovicem przez „regulaminowy nokaut" w II rundzie. Polak miał i tak zdecydowaną przewagę i przeciwnik jego przegrałby gdyby nawet regulamin przewidywał półgodzinną zmianę rękawic.

SPORT **Dwa zwycięstwa polskich juniorów w Czechosłowacji**

Reprezentacyjna ósemka naszych juniorów odniosła na terenie CSR dwa bezapelacyjne zwycięstwa, bijąc w pierwszym meczu w Pradze reprezentację juniorów Czechosłowacji 10:6 w drugim zaś reprezentację Budziejowic 11:5.

Zwycięstwo 10:6 z pierwszym garniturem CSR było w pełni zasłużone i mogło być jeszcze większe, gdyby nie skrzywdzono Steca, który swojej walki nie przegrał, jak to orzekli sędziowie.

Najlepiej z Polaków wypadł Liedtke (musza). Zapowiada się on na pięściarza wielkiego formatu i już dziś jest w swojej kategorii najlepszy w Polsce. Wygrał z dobrym Husakiem wysoko, pokazując boks w klasycznym wydaniu. Brzózka w koguciej nie mógł w pierwszej rundzie uporać się z walczącym z odwrotnej pozycji Hudarkiem i uzyskał wyraźną przewagę dopiero w drugiej, kiedy zdecydował się pójść na energiczną wymianę ciosów. W trzeciej rundzie — przeciwnik jego nie miał nic do powiedzenia.

W piórkowej doskonały Kruża po emocjonującej walce wygrał b. wysoko z Glizem, choć sam był w pierwszej rundzie na deskach. W następnych za to kilkakrotnie zrewanżował się Glizowi w ten sam sposób. Ratajczak i Kazimierczak w lekkiej i półśredniej wypadli bardzo słabo i walki swoje, wbrew przewidywaniom, przegrali. Szczególnie słabo walczył Ratajczak, który wysoko uległ Lorentzowi. Kazimierczak zbyt pewny siebie po zwycięstwie nad Martonem, bił się nonszalancko, a że trafił na najlepszego z Czechów — Vytlacila, walkę przegrał wyraźnie.

Następne punkty dla naszych barw zdobył Sznajder, na którego zbytnio nie liczono. Po nieciekawej pierwszej i drugiej rundzie, w trzeciej ruszył do generalnego ataku i pokonał Kopeckyego. W półciężkiej Gnat miał przez pierwszą rundę dużą przewagę nad Marcovicem, w drugiej Czechowi pękła rękawica, a ponieważ nie zdążył zmienić jej na inną w ciągu minuty, został, zgodnie z przepisami uznany za pokonanego. W ciężkiej Stec uznany został, widocznie dla zrekompensowania rzekomej „krzywdy" Marcovica, za pokonanego, głosem neutralnego sędziego punktowego, Austriaka, choć przez cały czas Polak miał lekką przewagę.

*

W drugim meczu nasi juniorzy pokonali twardy zespół budziejowickiego „Sokoła", złożony z bokserów silnych fizycznie, typowych „punczerów". W muszej niezawodny Liedtke pokonał wysoko Kubata, mając przez trzy rundy przewagę. W koguciej Brzózka po wyrównanej pierwszej rundzie, w drugiej silnym ciosem w ucho nokautuje Trinkiela. Kruża w piórkowej ruszył od pierwszego gongu do ataku i kilkakrotnie rzucał dużo wyższego Severa na deski, bijac szybkimi seriami 6:0 dla Polski. Ratajczak przegrał i drugą walkę z utalentowanym Nemecem, choć walczył lepiej niż w Pradze. Technicznie Ratajczak jest poprawny. Nie idzie z tym w parze niestety cios i kondycja. W półśredniej Kazimierczak zemścił się na rodzonym bracie zwycięzcy Ratajczaka, Nemecie nokautując go w trzeciej rundzie klasycznym ciosem w szczękę. Sznajder po ciężkiej walce wygrał z rutynowanym Kalabzą. Franek zastępujący w półciężkiej Gnata zremisował z Nekolą. Wypadł on słabo. Poznańczyk dysponuje bardzo anemicznym ciosem W ciężkiej Stec minimalnie przegrał z walczącym dziko Jurczą. Ogólny wynik spotkania 11:5 dla Polaków.

WALKI NA WSZYSTKICH RINGACH O WEJŚCIE DO LIGI

Druga niedziela walk o wejście do Ligi bokserskiej przyniosła wysokie zwycięstwo 13:3 warszawskiej Gwardii nad Włókniarzem z Łodzi, pogrom pięściarzy ZZK Poznań 14:2 z Gwardią gdańską, przyczym kolejarze nie odnieśli ani jednego zwycięstwa, zdobywając dwa punkty w. o. w skutek spóźnienia na wagę zawodnika Gwardii, Rudzkiego, oraz niespodziewanie niskie zwycięstwo 9:7 Batorego nad skazaną z góry przez opinię na zagładę — Cracovią. Pozatym Samorządowiec (Wrocław), dawniej IKS, wygrał 8:6 ze Zjednoczeniem z Bydgoszczy, w Zabrzu zaś pięściarze Huty Zabrze w pierwszym swoim meczu o wejście do Ligi niespodziewanie pokonali 10:6 Pafawag z Wrocławia.



Mistrz polski w wadze koguciej Grzywocz jest doskonałym technikiem i takim też górnikiem. Pracuje na kopalni „Chebzie".

Mickiewicz, Słowacki, Chopin

Na przestrzeni kilku miesięcy obchodzimy trzy doniosłe jubileusze: 150-cio lecie urodzin Adama Mickiewicza oraz setną rocznicę śmierci Fryderyka Chopina i Juliusza Słowackiego.

Trzy nazwiska — trzy wybitne indywidualności, które imię Polski rozsławiły na całym świecie, a dla rodaków przez długie lata były źródłem otuchy w ciężkich chwilach, a zawsze źródłem nieprzebranych przeżyć artystycznych.

Ze szczególnym pietyzmem obchodzimy Rok Mickiewiczowski, bo Adam najsilniej jest z trzech Romantyków związany z duchem narodu polskiego bo był on poetą, który tworzył dla ludu i za jego sprawę walczył. On był przez pokolenia „tyranem sumień" a „Księgi Pielgrzymstwa" przez cały okres niewoli — drogowskazem polskości.

W obecności Prezydenta RP Bolesława Bieruta, Premier Cyrankiewicza i członków rządu odbyła się w sali Teatru Polskiego uroczysta Akademia ku czci Poety, na której słowo wstępne wygłosił min. Sokorski, podkreślając związek Mickiewicza z aktualnością.

„Adam Mickiewicz — zakończył mówca — jest dla nas nie tylko wielkim etapem w rozwoju naszej kultury narodowej, lecz jest jakby sumieniem naszej postępowej myśli, sumieniem wiecznie twórczym i żywym jakby i dziś szedł razem z nami do ostatecznego zwycięstwa człowieka".

Z okazji obchodu rocznicy urodzin Mickiewicza, przewidywane są liczne wydawnictwa obejmujące twórczość poety lub też jemu poświęcone, zorganizowana zostanie wystawa Mickiewiczowska w Warszawie oraz szereg innych imprez i przedsięwzięć.

×

Chopin w skali międzynarodowej przewyższył jeszcze rozgłosem swej wspaniałej twórczości Mickiewicza, wznosząc się na najwyższe szczyty muzyki, obok Beethovena i Mozarta. Chopinowi poświęconych będzie szereg akademii, w Krakowie zaś stanie jego pomnik.

Zainteresowanie Rokiem Chopinowskim sięga poza granicę Polski. Punktem kulminacyjnym Roku Chopinowskiego będzie wielki Festival Chopinowski w Warszawie (wrzesień 1949 r.) We wszystkich krajach zawiązały się komitety, które organizują koncerty poświęcone muzyce Chopina. Najlepsi odtwórcy jego dzieł spotkają się na festivalu warszawskim.

Równocześnie obchodzimy rocznicę śmierci Słowackiego, poety, który artyzmem, wirtuozowstwem formy prześcignął nawet Mickiewicza, niestety, nie zdołał nawiązać bliższego kontaktu duchowego ze współczesnym mu pokoleniem i został oceniony dopiero długo po śmierci.

Słowacki szedł przez życie „bez świata oklasków", i „tak cicho odleciał, jak duch gdy odlata". Jednak w myślach jego, pełnych wprawdzie doznań subiektywnych, znajdujemy głębokie wskazania dla Polaków, przepojone duchem szczerego demokratyzmu.

Sądząc z dotychczasowych spotkań, największe szanse na zdobycie tytułu mistrzowskiego mają dwie Gwardie: z Warszawy i Gdańska.

GRAMY JUŻ W HOKEJA

Rozpoczął się sezon hokejowy. Z ciekawszych spotkań: Cracovia, kandydat na mistrza Polski rozgromiła Piasta z Cieszyna 11:0 (3:0, 3:0, 5:0), choć hokeiści Piasta przeszli dwumiesięczną zaprawę na krytym lodowisku w Morawskiej Ostrawie

ŁKS zwyciężył Włókniarza 10:3, a mecz najlepszych zespołów hokejowych Śląska Piasta i Siły — Giszowiec zakończył się remisem 1:1.

W LIDZE KOSZYKOWEJ BEZ ZMIAN

W Lidze kosza bardzo słaba w tym sezonie Wisła przegrała dwa dalsze mecze w Poznaniu z Wartą 23:25 i z ZZK 11:29 i będzie walczyć... o utrzymanie się w Lidze z równie słabą Zgodą ze Świętochłowic. Na półmetku walk prowadzi ZZK Poznań, a depcze mu po piętach YMCA Łódź. Jeden z tych zespołów będzie mistrzem Polski.

Tabela obecnie przedstawia się następująco:

	ger	pkt.	st. pkt.
1) ZZK Poznań	7	7	289:220
2) YMCA Łódź	6	5	245:190
3) TUR Łódź	7	4	256:233
4) Warta Poznań	7	4	200:197
5) AZS Warszawa	7	3	210:201
6) AZS Kraków	7	2	214:268
7) Zgoda Święt.	6	1	207:243
8) Wisła Kraków	7	1	161:230

LISTA NAJLEPSZYCH TENISISTÓW

Polski Związek Tenisowy ogłosił oficjalną listę klasyfikacyjną polskich tenisistów za rok 1948. Nie ma na niej nazwiska wicemistrza Polski, śp. Leona Kończaka, którego śmierć uczyniła poważną lukę w czołówce naszych mistrzów rakiety. Lista wygląda następująco:

Kobiety:

1) Jędrzejowska J. — ZS „Gwardia" (Bydgoszcz).
2) Popławska I. — ZKSM „Piast" (Gliwice).
3) Rudowska M. — WKS „Legia" (Warszawa).
4) Jaśkowiakówna B. — ZPKS „Warta" (Poznań).
5) Szerauc-Tłoczyńska H. — Szczeciński Klub Tenisowy.
6) Krawczykówna M. — TS „Tarnowia".

Mężczyźni:

1) Skonecki Wł. — WKS „Legia" (Warszawa).
2) Hebda J — WKS „Legia" (Warszawa).
3) Bratek W. — ZKS „Pogoń" (Warszawa).
4) Piątek J. — ZKSM „Cegielski".
5) Bełdowski Z. — WKS „Legia" (Warszawa).
6) Olejniszyn W. — WKS „Legia" (Warszawa).
7) Tłoczyński K. — Szczeciński Klub Tenisowy.
8) Chytrowski J. — ZKS „Pogoń" (Katowice).
9) Skonecki H. — KS „Wima" (Łódź).
10) Buchalik A. — BBTS (Bielsko).

W Stawie mieszkają rolnicy z Saksonii

„PO 30 LATACH NIE BYŁO CO DO KRAJU ZABRAĆ"

Staw to duża wieś, osiem kilometrów od Myśliborza na Pomorzu Zachodnim. Mieszka tu kilka rodzin reemigrantów z Niemiec — z Meklemburgii i Saksonii. Wrócili do Polski



Florczakowie w Stawie byli jednymi z pierwszych osadników. Na zdjęciu Florczakowa z synową i wnuczkiem.

już w 45 roku, w dwa tygodnie po zakończeniu działań wojennych.

Odwiedzamy najpierw Florczyka, którego znają tu chyba wszyscy. Nic dziwnego. On tu był pierwszy ze wszystkich, jak jeszcze we wsi mieszkali sami Niemcy.

Gospodarka jak się patrzy. Dom mieszkalny duży i „zewsząd chędogi". W kwadrat dookoła gumna solidne zabudowania gospodarskie: murowana stodoła, takież chlewy i obórka, szopy i wozownia. Z boku niezbędna w każdym gospodarstwie ogromna kupa kompostu. Na wybiegu chmara rozkrzyczanego drobiu: ciekawskich gęsi, skromnych kur, i dumnych trzymających się na uboczu indorów.

Gospodarza nie zastajemy w domu. Wyjechał końmi do sąsiedztwa odwiedzić znajomego z Teltow - Lubiejskiego. Przyjmuje nas gościnna gosposia i jej synowa.

— „Mój" zaraz winien wrócić. A tymczasem proszę do środka.

Domek wewnątrz wcale nie podobny do wiejskich chałup. Czysty i porządny, pokoje wysokie, jak zawsze radio.

— Pewnie jeszcze z Niemiec przywiezione?

— Nie, myśmy z Niemiec prawie nic nie przywieźli. Jednego konia tylko, wóz i tych trochę gratów co się na wóz zmieściło, a radio już tu syn kupił. W lecie to nie ma wprawdzie kiedy go słuchać, bo człowiek w polu od świtu do nocy, ale w zimowe wieczory trzeba posłuchać co ludzie mówią na świecie.

— Dobrą mieliście w Niemczech gospodarkę?

— Bogać tam! My pracowali na majątku, swojej ziemi tyle mieliśmy, co koło domu. Pewnie, na życie starczyło, ale żeby co kupić to już nie. Nie było co z sobą po trzydziestu latach do kraju zabrać.

DZIŚ NA WŁASNEJ GOSPODARCE

— A tu jak się gospodarzy

— Mamy 7 ha i syn drugie siedem. A obejście, jak pan widzi, niczego. Pokażę panu bydło.

Wyszliśmy na podwórze i do obórki. Trzy krowy jak na komendę podniosły głowy i zaczęły się bezmyślnie spoglądać na intruzów, zakłócających im błogą czynność przeżuwania.

— Jedną dostaliśmy po przyjeździe, drugą kupił syn a ta trzecia to jałówka — objaśniała gospodyni — wszystkie trzy holenderki. Chodźcie teraz panowie obejrzeć świnki.

Powitał nas straszny kwik i chrząkanie. Tłuste wieprzki jęły wspinać się na deski wyłupiając swe malutkie, „świńskie" ślepia. Było ich aż osiem,

— Opłaca się trzymać prosiątka — informowała nas zachęcająco gospodyni. Naprawdę warto!

SKOWRONOWIE Z SAKSONII

Po obejściu dobytku udaliśmy się do sąsiada — Skowrona, reemigranta z Saksonii. Skowronowie mają domek mniejszy, ale też ładny. Na podwórzu wielkie stada gęsi z potężnym gęsiorem na czele.



Skowronowie wrócili do kraju z Saksonii. Do Stawu przybyli w tym samym czasie co Florczakowie. — Inaczej tu wszystko wyglądało przed trzema laty, mówi Skowron, Niemców było jeszcze pełno. Teraz jest jak przed wiekami, na polskiej ziemi mieszkają Polacy.

Wchodzimy do mieszkania. Cała rodzina jest w domu.

— Dzisiaj na niedzielę tak się tu wszyscy razem zebraliśmy, rzekła Skowronowa, — bo to synowie mieszkają w Myśliborzu i tylko na święta odwiedzają nas.

Obaj młodsi Skowronowie są rzemieślnikami — jeden szewcem, drugi ślusarzem. Pierwszy zarabia 3 do 5 tys. na tydzień zależnie od sezonu, drugi ma mniej więcej około dziesięciu tys. na miesiąc. Żyć z tym można samemu i jeszcze rodzicom cośkolwiek pomóc.

Bo stary Skowron już nie gospodarzy.

— Lata nie po temu — mówi — już by mi sił nie starczyło na cięższą robotę w polu. Takich dwóch synów wychowałem, teraz oni mi pomagają. A ja to tyle co koło domu mam jeden hektar, sadzę tu kartofle i trochę warzywa, no a moja stara zajmuje się drobiem, mamy krowę. I tak sobie żyję bez braku.

— Długo pan w Niemczech pracował?

— Od 12 roku. Robiłem w folwarku, w Saksonii, między Lipskiem a Dreznem. Podwójnie było tam ciężko, bo to i na cudzej ziemi i w obcym kraju. Gorzki to był chleb. Jedno jeszcze nas trzymało, że w tej wsi było dużo Polaków, mieliśmy tam zorganizowane koło Związku, synowie się uczyli polskiego: jeden na kursach, drugi w polskiej szkole w Lipsku. Podczas wojny chcieli ich wziąć do wojska; ale udało im się sianem wykręcić. Musieliśmy tylko większe podatki opłacać.

—Odrazu tu wróciliście po wojnie?

— Od pierwszego dnia prawie Mieszkali tu wtedy sami Niemcy. Byli strasznie pewni siebie. Mówili że stąd nie pójdą, że nas jeszcze wyrzucą. Poszli, my zostaliśmy. I idzie nam dobrze. Chciałbym jeszcze z hektar ziemi tylko dostać, ale przepisy niestety na to nie pozwalają, albo pełne gospodarstwo — 7 ha i łąka, albo tylko działkę hektarową, t. zw. rzemieślniczą.

Od Skowrona poszliśmy do trzeciego reemigranta — Adamczyka. Mieliśmy tego dnia pecha, też go nie zastaliśmy w domu. Ale ledwie gospodyni zdążyła nas poprosić do izby, nadjechał na motocyklu i p. Adamczyk.

Nawiązała się pogawędka. P. Adamczyk nie mieszkał stale w Niemczech. Aż do 37 roku dojeżdżał tylko do Niemiec na sezonowe roboty. Potem osiadł tam na stałe, jako kowal w majątku. Wrócił do kraju w trzy tygodnie po wojnie razem z transportem zorganizowanym samorzutnie przez Polaków osiedlonych w kilku sąsiednich wsiach.

— Najpierw pracowałem na roli, ale trzeba było we wsi kowala, objąłem więc od roku warsztat. Kuźnia duża i zaopatrzona we wszystko. Roboty mam m[illegible], a jak jest praca to grunt. Gospodarkę mam też, nie dużą wprawdzie, ale dla domu wystarczy. Kawałek pola, kury, i gęsi, stado królików. Przywiozłem kilka ich z Niemiec i tak się bestie rozpleniły jak myszy.

— Tylko jedną córkę ma pan? — zapytałem. Półtoraroczna Małgosia uparcie wyciągała rękę do mojego aparatu, ale strasznie się przestraszyła, gdy go otworzyła. Aż uciekła do mamusi i jeszcze po drodze „be, be" wołała.

— Tylko tę jedną. Żyjemy więc dostatnio, mogłem sobie nawet kupić ostatnio ten motor — rzekł wskazując na nowiuteńką „dwieście pięćdziesiątkę" — lepiej to się znacznie opłaca jak konia trzymać.

„TRZECH BUDRYSÓW" FLORCZYKA

Odprowadzeni przez Adamczyka wróciliśmy więc do Florczaka. Wiedział już od żony, że ma gości. Wraz z nim wrócił syn, tęgi, barczysty mężczyzna.

— My tylko na chwilę — zaczęliśmy się tłumaczyć — chcemy z panem porozmawiać jak się wiedzie i zaraz idziemy bo już późno.

— Gdzie tam na chwilkę — zjecie panowie z nami wieczerzę. Dziś nie mam roboty, niedziela, to przyjemnie z kimś ze świata porozmawiać. Syn potem odwiezie do Myśliborza. Mamy ładną parę koni.

Zostaliśmy.

— Cóż, gospodarzy się dobrze — mówił pan Florczak — ja mam tu ziemi prawie trzydzieści morgów, nie najlepsza wprawdzie, ale i nie najgorsza.

— A synowie jak gospodarzą?

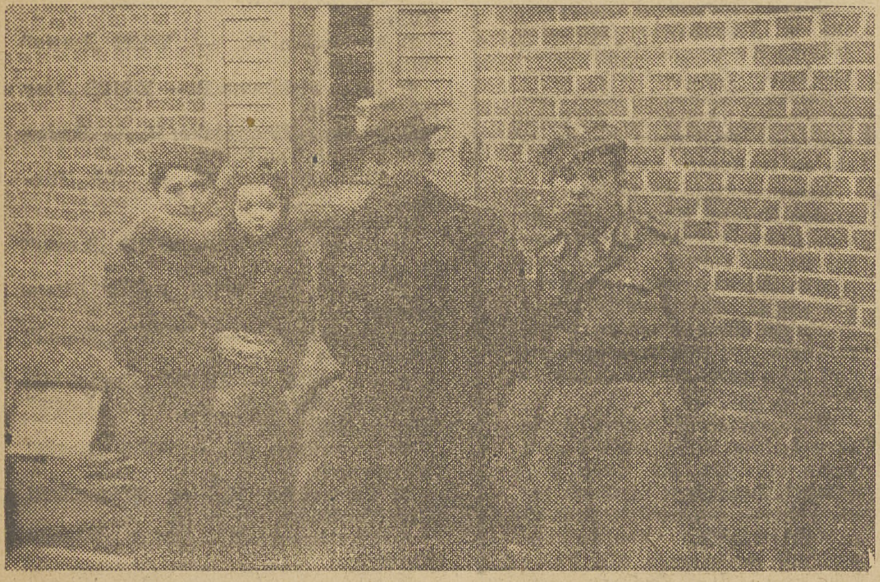
— Mam ich trzech. Trzech „budrysów". Jeden, ten który teraz ze mną przyjechał, mieszka razem z nam!, ma jak i ja w tym domku dwa pokoje i taki sam kawał ziemi. Drugi — ma gospodarkę w Trzciańskiej Górce, parę kilometrów stąd, ale idzie mu niesporo, bo on raczej na mechanika patrzy. Trzeci w szkole.

— Proszę do stołu! — do pokoju weszła gospodyni — skromnie, ale czym chata bogata...

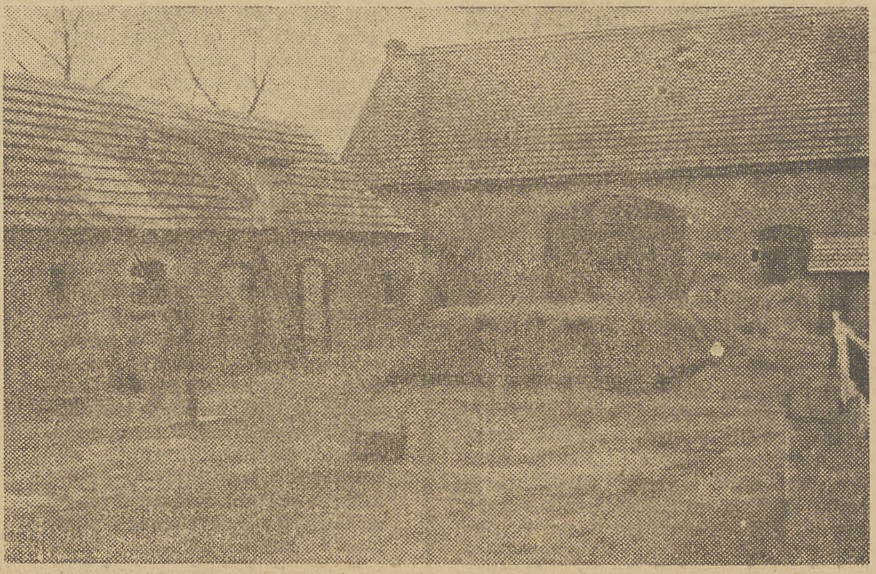
Wcale nie było skromnie. Kawa z mlekiem prosto od krowy, świetny biały chleb własnego wypieku, masło w domu robione, smakowite ciasto, wreszcie wielki zwój kiełbasy.

— Dach mi tylko trochę cieknie — pozatym nie mamy żadnych kłopotów. Jest chwała Bogu co do ust włożyć. Nie to co w Niemczech, gdzie często na suchym chlebie trzeba było przestawać.

W. S. (Zdjęcia autora).



Adamczykowie wybierają się do kościoła, w domu pozostanie tylko Małgosia



Fragment zagrody Florczaków. Już na pierwszy rzuk oka widać, że gospodarka musi być „niebylejaka".

PORADNIK DLA POSZUKUJĄCYCH PRACY

CENTRALA ZAOPATRZENIA MATERIAŁOWEGO PRZEMYSŁU DRZEWNEGO W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

ekonomistów,
referentów,
kierowników samochodowych,
stenopistek,
wykwalifikowanych maszynistek.
Porozumiewać się z Oddziałem Personalnym Centrali, Warszawa, ul Świerczewskiego 77.

WOJSKOWE PRZEDSIĘBIORSTWO BUDOWLANE WE WROCŁAWIU, POSZUKUJE:

12 dekarzy,
10 blacharzy,
15 robotników.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Przedsiębiorstwa, Wrocław, ul. Sądowa 18.

UBEZPIECZALNIA SPOŁECZNA W KŁODZKU, POSZUKUJE:

magistrów farmacji,
pomocników do pracy w aptece.
Wynagrodzenie według umowy.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Ubezpieczalni w Kłodzku.

„SPEDYTOR" PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWO SPÓŁDZIELCZE, ODDZIAŁ W RZESZOWIE, POSZUKUJE:

samodzielnych buchalterów,
referentów personalnych.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Przedsiębiorstwa, Rzeszów, ul. Grunwaldzka 19.

POW. ZWIĄZEK GMINNYCH SPÓŁDZIELNI „SAMOPOMOC CHŁOPSKA" W BIAŁOGARDZIE, POSZUKUJE:

księgowych - bilansistów,
księgowych do Gmin. Spółdz.
planistów.
Warunki według umowy.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Związku, Białogard, woj. szczecińskie.

PAŃSTWOWE NIERUCHOMOŚCI ZIEMSKIE W POZNANIU, POSZUKUJĄ:

60 zootechników.
Porozumiewać się z Działem Personalnym Zarządu Centralnego, Poznań, ul. Fredry 12.

PAŃSTWOWE ZAKŁADY PLUSZU I DYWANÓW W KIETRZU, POW. GŁUBCZYCE, POSZUKUJĄ:

majstrów przędzalniczych oraz farbiarskich,
kierowników działów.
Mieszkania zapewnione.
Porozumiewać się z Dyrekcją Zakładów w Kietrzu, pow. Głubczyce.

ZJEDNOCZENIE PRZEMYSŁU WĘGLA BRUNATNEGO W ZARACH, POSZUKUJE:

6 techników budowlanych,
mierniczych powierzchniowych i dołowych.
Wynagrodzenie wg. umowy zbiorowej Przemysłu Węglowego.
Porozumiewać się z Biurem Personalnym Zjednoczenia, Żary, ul. Gen. Świerczewskiego.

PRZEDSIĘBIORSTWO PAŃSTWOWE „POLSKIE UZDROWISKA" W WARSZAWIE, POSZUKUJE:

księgowych - bilansistów i samodzielnych księgowych,
maszynistek.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Przedsiębiorstwa, Warszawa, ul. Chocimska 24/I.

CENTRALNY ZARZĄD PRZEMYSŁU PAPIERNICZEGO W ŁODZI, POSZUKUJE:

inżynierów oraz techników chemików, mechaników, energetyków i elektryków.
Porozumiewać się z Wydziałem Personalnym Zarządu, Łódź, ul. Więckowskiego 33.

Skrzynka pytań i odpowiedzi

Badrowiak Z. — Francja — zapytuje Pan, czy można dostać w kraju książki, względnie czasopisma z dziedziny rolnictwa i jakie.

Wydawaniem tego rodzaju pism i książek zajmuje się specjalnie utworzony przy Ministerstwie Rolnictwa i Reformi Rolnych Państwowy Instytut Wydawnictw Rolnych. Książki ukazują się w ramach trzech biblioteczek obejmujących popularne i tanie broszury. Pierwsza z nich to Biblioteczka „Przysposobienia Rolniczego", następnie Biblioteczka „Rolnicza Samopomocy Chłopskiej". Składają się na nią broszury poświęcone specjalnie dla rolników zrzeszonych w Związek Samopomocy Chłopskiej. Wreszcie „Biblioteczka Szkół Gospodarstwa Wiejskiego", obejmująca podręczniki szkolne dla rolniczych szkół średnich i wyższych. Pozatym Instytut wydaje cztery miesięczniki: „Mechanizacja i Elektryfikacja Rolnictwa", „Przegląd Rolniczy", „Nauka i Oświata Rolnicza", oraz „Przegląd Hodowlany".

Kowalska Aniela — Szczecin — brat Pani chciałby ukończyć organizowane ostatnio przez Okręgowe Urzędy Inwalidzkie kursy dla ociemniałych inwalidów. Obawia się Pani jednak, że po przeszkoleniu, z chwilą kiedy otrzyma pracę utraci prawo do pobierania renty z Ubezpieczalni Społecznej. Obawy Pani są w tym wypadku niesłuszne. Otóż Zakład Ubezpieczeń Społecznych ze względu na wyjątkowo trudną sytuację ociemniałych przyznał im prawo do dalszego pobierania renty nawet wówczas, kiedy po odpowiednim przeszkoleniu zdolni są do pracy i zostają zatrudnieni. A wiec renciści ociemniali mają prawo do pobierania pełnych rent niezależnie od wieku i wysokości ich ewentualnego zarobku.

POSZUKUJĄ

Biuszela Antoniego, ur. w 1922 r ucznia liceum w Wilnie poszukują rodzice i proszą o podanie wszelkich wiadomości pod adresem: Dr Biuszel Karnicka, Toruń, ul. Mickiewicza 61 m. 3.

Brodzińskiego Wincentego urodzonego w 1900 roku w Garwolinie wywiezionego podczas powstania, poszukuje — matka zam. w W-wie, ul. Tamka 20 m. 11.

Cużyłek Franciszki, Cużyłek Eugenii, Cużyłek Anieli poszukuje brat Cużyłek Józef, zam. w Pielbrzymowie, gm. Mokre p-ta Mokre, pow. Słupczyce, woj. Katowice.

Czosnowskiego Romana, ur. 3.2. 1931 r. w Warszawie, wywiezionego z Warszawy dnia 12.8.44 r. poszukuje matka Czosnowska Zofia, zam. w Warszawie, ul. Uniwersytecka 1 m. 92.

Dębickiego Ryszarda, urodz. 11.6. 1926 r., wywiezionego w maju 1942 roku do Niemiec, poszukuje ojciec Dębicki Edward, zam. Wrocław, ud. Chudoby 6 m. 2.

Stefania Heartt (z domu Golonka), zam. Bonnyville, Alberta, Kanada, poszukuje Golonka Andrzeja, ur. 24.12.1924 r. oraz żony jego Marii Golonka z domu Malec, którzy ok. 1936 r. wyjechali za chlebem na Litwę.

Ktoby wiedział co się stało z moim bratem **Jasiutowiczem Gerardem**, który znajdował się ostatnio w Ober langen Camp, uprzejmie proszę o napisanie pod adres: Jasiutowicz Tadeusz, Białogard, ul. Reymonta 11, Pomorze Zachodnie.

Stefan Kotowicz, Reclinghausen S. Marienstr. 52, poszukuje rodziców Józefa i Antoniny z Kempów Kotowiczów, do roku 1939 zamieszkali w Opatowie, podczas okupacji wywiezieni do Niemiec, gdzie przebywali do końca wojny. Po powrocie do kraju rzekomo osiedli się na Ziemiach Odzyskanych.

Koroś Zygmunt, Roelands Querry, Roelands W-A Australia, poszukuje brata Koroś Leonarda, który był w roku 1946 w Bydgoszczy, obecnie zaś ma przebywać na Ziemiach Odzyskanych.

Klepackiego Bronisława, syna Antoniego i Weroniki z domu Bogdanowicz, poszukuje siostra Ada Klepacka, zam. w Jeleniej Górze, Al. Gen. Świerczewskiego 45 m. 1.

Lasek Józefa, syna Franciszka i Anny, urodz. 27.7.1929 r. we wsi Halicz, pow. Podhajce, wywiezionego w roku 1942 do Niemiec, poszukuje ciotka Konkolska Maria, zam. Jelenia Góra, ul. Marsz. Stalina 61 m. 2.

Mateuszów Jan, ur. 1913 r. syn Mikołaka i Julii, wywieziony na roboty do Niemiec, do Nadrenii, poszukiwany jest przez brata Mateuszów Karola, zam. wieś Popielówek, Nr 12 p-ta Lubomierz, pow. Lwówek.

Michno Florian, Argentyna, Buenos Aires, Pasache Premiera Hunta Nr 1219 Avellaneda, poszukuje Michno Władysława, Michno Aleksandra, Michno Jacka, Michno Franciszka, Michno Jana, Michno Leokadii i Ranko Zofii ze wsi Zawielce, gm. Michaliszki, b. woj. Wileńskie.

Czesław Staruch poszukuje **Szeląg Wandę**, lat 21, jej kuzynkę Reginę i ich małego braciszka, którzy do roku 39 mieszkali w Równie, w roku 1944 r. Marcu skąd zostali przesiedleni do Puław, gdzie nadal zamieszkują. Wiadomości proszę kierować na adres: Boron Karl, Rendsburg (Holstein, Neue - Kieler Landstr. 33.

Sobieckiego Tadeusza, ur. 28.3.1926 r. zamieszkałego w Warszawie, wywiezionego w czasie powstania, przebywającego w Łambinowicach, następnie w Nürnberg Stalag XII D i ostatnio w Bawarii Stalag VII B, poszukuje matka Sobiecka Maria, Warszawa, ul. Puławska 24b.

Spaniela Jana, urodz. 14.12.1932 r. w Kolonii Zielonej gm. Turzysk, zabranego z Kowla z ul.. Brzeskiej i wywieziongo na prace przymusowe do Austrii, Eibesbrunn 16 Post Gross Eibersdorf, Ostmark, gdzie do końca wojny przebywał, poszukuje matka. Wiadomości proszę kierować na adres: Stańczyk Jan, München - Schleissheim, Flugplatz, IRO Lager, U. S. Zone.

WILD SZ., ur. w Gorlicach. woj. krakowskie, obecnie internowany w obozie na Cyprze — M.E.L. F 3 — CYPRUS, camp. 61. — jest proszony o przesłanie wiadomości o sobie na adres: I. Buksbaum. Warszawa. ul Wiśniowa 14 m 2

Zawadowska Janina, 16 Korbach Krs. Waldeck „Conti" Camp. Germany, U. S. Zone, poszukuje Rogalskiej Marii i Grabowskiej Renaty przebywającej do roku 1944 w Buczaczu, woj. Tarnopolskie.

Ubezpieczenia Społeczne w Polsce

Ubezpieczenie emerytalne pracowników umysłowych

Ubezpieczenie emerytalne pracowników umysłowych jest w niektórych punktach odmienne od ubezpieczenia emerytalnego robotników. Z tego powodu podajemy zasady ubezpieczenia emerytalnego pracowników umysłowych osobno.

Prawo do świadczeń emerytalnych powstaje pod warunkiem pewnego okresu ubezpieczenia (okresu **„wyczekiwania"**). Okres ten wynosi 60 miesięcy składkowych osiągniętych przed zajściem wypadku uprawniającego do świadczeń na korzyść pracownika (świadczeń emerytalnych).

Do renty inwalidzkiej ubezpieczony ma prawo niezależnie od wieku, jeśli stał się niezdolny do wykonywania swego zawodu. Za niezdolnego od wykonywania zawodu uważa się pracownika, którego zdolność do wykonywania zawodu wskutek ułomności cielesnej lub umysłowej lub wskutek upadku sił fizycznych lub umysłowych obniżyła się poniżej 50 proc.

Prawo do renty starczej przysługuje ubezpieczonemu: 1. płci męskiej — po osiągnięciu 480 miesięcy składkowych i ukończeniu przynajmniej 60 lat życia. 2. płci żeńskiej — po osiągnięciu 420 miesięcy składkowych i ukończeniu przynajmniej 55 lat życia, 3. po ukończeniu 65 lat życia niezależnie od okresu ubezpieczenia i niezależnie od płci.

Do renty wdowiej jest uprawniona wdowa pozostała po ubezpieczonym, jeśli ubezpieczony w chwili swej śmierci otrzymywał rentę inwalidzką lub starczą lub też miałby prawo do renty inwalidzkiej.

Jednakże wdowa nie ma prawa do renty: 1. jeśli śmierć małżonka nastąpiła przed upływem 6 miesięcy od dnia zawarcia małżeństwa, 2. jeśli małżeństwo zostało zawarte z ubezpieczonym po ukończeniu przez niego 55 lat życia lub w chwili, gdy pobierał on już rentę inwalidzką względnie starczą, 3. w wypadku rozwodu.

Do renty sierocej jest uprawnione każde dziecko poniżej lat 18 w razie śmierci ubezpieczonego ojca lub ubezpieczonej matki, jeśli zmarli otrzymywali rentę inwalidzką lub starczą lub mieli prawo w chwili śmierci do renty inwalidzkiej. Prawo do renty sierocej przysługuje dziecku niezdolnemu do pracy także po ukończeniu 18 lat życia. Dziecko odbywające studia w zakładach naukowych ma prawo do renty sierocej do ukończenia studiów, najdłużej jednak do ukończenia 24 roku życia.

Rodzinie pozostałej po ubezpieczonym lub pobierającym rentę inwalidzką lub starczą przysługuje w razie jego śmierci prawo do jednorazowej **zapomogi pośmiertnej.** Wysokość tej zapomogi jest zależna od wysokości miesięcznego zarobku.

Pozatym rencistom należy się w pełnym zakresie **pomoc lecznicza.**

Renta przypadająca członkom rodziny pozostałym po zmarłej osobie ubezpieczonej lub pobierającej rentę składa się z kwoty jednostkowej należnej każdemu z uprawnionych oraz z kwoty wspólnej należnej łącznie wszystkim uprawnionym.

Osoby otrzymujące renty inwalidzkie, starcze, wdowie lub sieroce mogą być na własne żądanie umieszczone **w zakładzie dla inwalidów, starców lub sierot** (w ostatnim wypadku na żądanie opiekuna) — za potrąceniem renty w całości lub w odpowiedniej części.

WYDAWCA URZĄD DO SPRAW REPATRIACJI. REDAGUJE — KOMITET REDAKCYJNY
Redakcja Administracja i Dział Ogłoszeń — Warszawa Al Pierwszej Armii Wojska Polskiego 23 Telefon 89580. wewnętrzny 178
Druk. Zakł Graficznych Spółdzielni Wydawniczej „Prasa" Warszawa, Smolna 12. B 66426

LUDZIE KONGRESU



Józef Cyrankiewicz



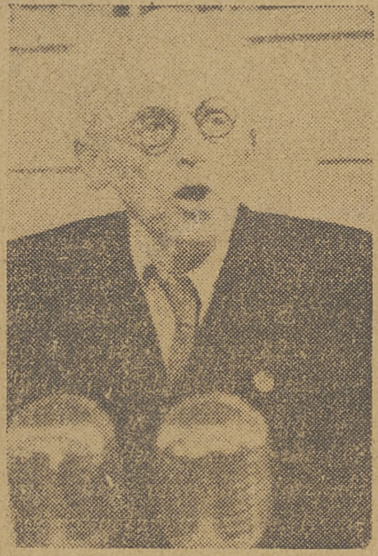
Hilary Minc



Roman Zambrowski



Aleksander Zawadzki



dr Stefan Koszubski
współpracownik Dzierżyńskiego w SDKPiL



Bolesław Bierut



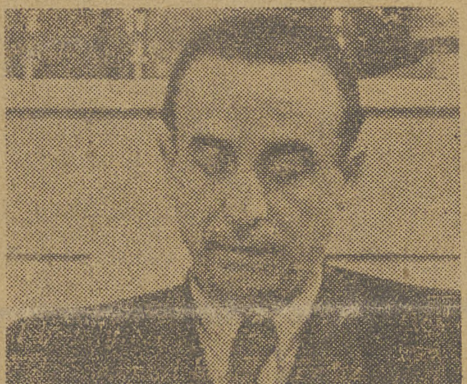
Konstant[illegible]bowski



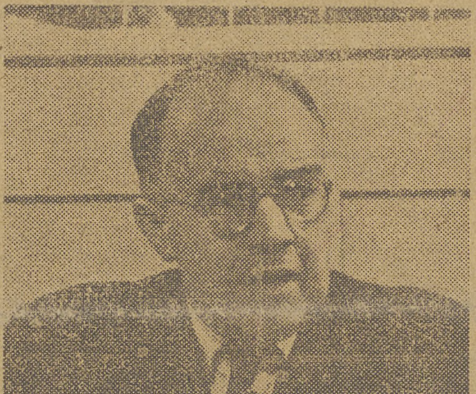
Stefan Matuszewski



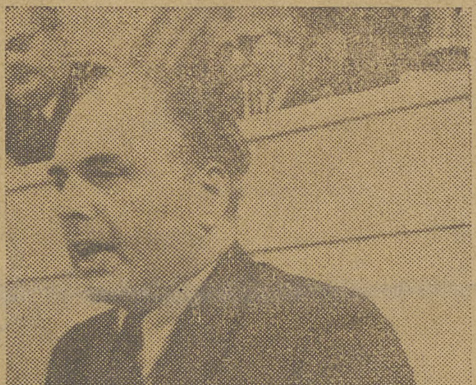
Józef Ćwik



Marian Spychalski



Oskar Lange



Jakub Berman